

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr. 5900c
5742

N O W E WIADOMOSCI EKONOMICZNE Y UCZONE

A L B O M A G A Z Y N

Wszystkich nauk do szczęśliwego życia
Ludzkiego potrzebnych założony

A. D. 1758

Przez

WAWRZYNCA MITZLERA de KOLOF
Filozofii i Medycyny Doktora Historii Rze-
czypospolitey Pifarza, różnych Akade-
mii cudzoziemskich Towarzysza
I. K. Mci. Konfiliarza

a przez

Iuliana Babińskiego, Wiktora Malinow-
skiego y Władysława Zambrzyckiego
wznowiony



w W A R S Z A W I E

INICJATYWA

Toczy się u nas dyskusja na temat „gospodarka planowa czy inicjatywa prywatna“?

Dyskusja mogłaby przynieść pożytek, mogłaby poprawić błędy polityki gospodarczej, mogłaby wyjaśnić niejedyn problem, gdyżby... nie była dyskusją o czemś, co nie istnieje, gdyżby same założenia rozumowań miały związek z rzeczywistością.

Niżej podpisany jest zwolennikiem metod poznawczych klasycznej ekonomii. Twierdzenie to zadziwi zapewne wielu czytelników — ale tak jest. Bo nie metoda nauki ekonomii zawodzi, ale założenia, które ludzie przyjmują, zanim zaczną niemi operować przy pomocy tej metody. Sama metoda jest czemś w rodzaju matematyki i nie ma nic wspólnego ze światopoglądem i t. d.

By się nie wdawać w rozumowania zbyt nierozważnie oderwane od życia użyjmy przykładu:

Jeżeli ktoś kupuje dwa pudełka słodyczy, w których ma być po 40 cukierków, to może się spodziewać, że nabwł 80 cukierków. Gdy po otworzeniu pudełek przekonają się, że zawierają one... błoto, stwierdzą:

— Tu zamiast cukierków, jest błoto...

To będzie wniosek poprawny. Ale co sądzić o człowieku, który powie tak:

— Tu było po 40 cukierków, dwa razy po czterdzieści, to ma być osiemdziesiąt, ale zamiast osiemdziesięciu cukierków jest... błoto. Arytmetyka zawodzi.

Taki zupełnie elementarny błąd popełniają nasi obrońcy inicjatywy.

— Znieść interwencję państwa — wołają.
— Miejsce dla inicjatywy prywatnej.

Pięknie. Posłuchajmy co mówią niektórzy przedstawiciele tej quasi — inicjatywy:

Co nazywamy marnotrawstwem?

Wylczenie wszystkich odmian jest niemożliwe, ale jako bezsporne możemy wymienić:

Chaotyczną rozbudowę przemysłu w niektórych dziedzinach, t. j. tam, gdzie istniejące w tej dziedzinie zakłady wystarczają całkowicie dla pokrycia zapotrzebowania i są dostatecznie zabezpieczone i t. d.

Dla każdego jest rzeczą oczywistą, że o ile pożądanym jest tworzenie nowych placówek pracy, o tyle marnotrawstwem jest tworzenie tłoku tam, gdzie ani względy obrony państwa, ani względy produkcyjne za tem nie przemawiają.

Z naciskiem musimy podkreślić, że produkcja nasza ciągle jeszcze ma tyle braków, iż objawy, które wszędzie są normalne, u nas mogą być poddane krytyce. Wysiłek konkurencji poprzez nowe inwestycje jest cenny, lecz wysi-

łek dla utworzenia tylko identycznej firmy, skoro istniejąca wystarcza, mógł być wykorzystany lepiej w innej dziedzinie.

Trzeba wysiłek inwestycyjny i produkcyjny skierować w innym kierunku, dla usunięcia luk dziś niestety jeszcze bardzo wielkich w przemyśle, jednym słowem dla tworzenia nowych gałęzi produkcji. (Pan T. G. w Il. Kur. Codz.).

A więc: ktoś robi mydło — nikomu innemu mydła robić nie wolno. Ktoś wytwarza wazelinę kwiatową — nikt inny wazelinę kwiatową robić nie może.

A potem: Niech żyje inicjatywa prywatna, precz z planami gospodarczymi. Cukierek czy błoto? Czy ludziom którzy tak rozumują (a słowa te wyszły spod pióra człowieka Lewiatana) można ufać, że bronią inicjatywy? Czy raczej są oni prosto zwolennikami wolności zabijania każdej inicjatywy?

Przemysłowiec, który zechce produkować gwoździe lub drut będzie położony przez kartel, który mu zacznie sprzedawać żelazo po cenie o wiele wyższej od tej, jaka liczy „własnym“ zakładom przetwórczym hut. A potem kartelowy pismak będzie ręce załamywał nad „interwencjonizmem“, ograniczeniem inicjatywy prywatnej i t. p.

Tylko społeczeństwo tak bardzo nie znające istotnej treści życia gospodarczego i istotnych dążeń różnych grup można tak okłamywać.

W Polsce jest konieczna gospodarka planowa. Tak. Musimy planowo otwierać pole dla inicjatywy prywatnej, niszcząc bezlitośnie hamulce, stworzone przez prywatny interwencjonizm kartelowy. Bo gubią nas stałe przywileje dla tych, którzy już produkują, źle, drogo, nieudolnie, ale już dziś, teraz, już rozdają zamówienia, już płacą podatki, już przekupują prasę, już rozdają posady w radach nadzorczych i... i t a k d a l e j powiedzmy.

Jest jeszcze problem bardziej skomplikowany: czy wogóle można w niektórych dziedzinach doprowadzić do otwarcia pola dla inicjatywy prywatnej? Mam co do tego poważne wątpliwości. W hutnictwie żelaznym tak łatwo stworzyć kartel że każdy prywatny kapitał kartel ten stworzy, bez względu na wszelkie zakazy. I stajemy tam wobec problemu niezwykle trudnego: gospodarka planowa obcego kapitału, lub gospodarka planowa państwa.

Przypomnijmy sobie pierwszą połowę XIX wieku. Myślano wówczas o możliwości... dopuszczania prywatnych pociągów na linie kolejowe, tak jak się na drogę wpuszcza samochody i pojazdy. Dziś żadnemu ekonomistom liberalnym nie przyjdzie do głowy żądać dopuszczania takiej

„inicjatywy“ i „konkurencji“ na kolejach*).

U nas w dziedzinie hutnictwa wynaleziono system zgoła nienawodopodobny: oto większość hut jest państwowa, ale każda z nich podlega innemu resortowi państwowemu, biją się z sobą na noże i — posłuchajcie, bo to jest szczyt wszystkiego — niektóre finansują kampanie prasowe przeciw etatyzmowi, planowości i t.p.

Dlaczego? Przy istnieniu jakiegokolwiek planu niektóre z nich trzebaby przeorganizować a częściowo zlikwidować, bo pracują drogo. Skutek jako tako sensownego planu byłby taki sam, jak skutek wolnego współzawodnicwa: likwidacja przestarzałych, zużytych, niezdolnych do pracy wielkich pieców i przestarzałych, zużytych, niezdolnych do pracy wielkich... dyrektorów i prezesów. I stad ten paniczny strach równocześnie przed wolnym współzawodnictwem i przed... planowością.

Do napisania tych uwag skłonił mnie artykuł mego świetnego nauczyciela prof. Adama Hevdla w „Polityce Gospodarczej“. Artykuł w wielu punktach słuszny, który jednak będzie użyty jako broń w walce z elementarnym zdrowym sensem, bo nie dostosowany do istotnych elementów, jakie powinny być podstawą rozumowań z zakresu aktualnej polityki gospodarczej w Polsce.

Ci „planiści“ od artykułów wstennych, których ma na myśli prof. Adam Hevdel, walczą z bałaganem biurokratycznym, a nie z inicjatywą.

SA okoliczności, które skłaniają nas do stosowania pewnych zarządzeń nadzwyczajnych. Niezależnie od zagadnienia poziomu cen, kosztów produkcji, rentowności, stopy procentowej, kapitały uciekałyby od nas ze względów politycznych. Stad cały system reklamacji. Są dalej wymagania obrony i t.p.

Dziesiątki ośrodków dywizji, publiczno - prawnych i prywatno - prawnych (często broniących niby to „inicjatyw“) wzywają te warunki dla tworzenia bez końca nowych podsz (co wymaga gaszczu przenisów i t.p.) nowych onlat, doplat, dodatków, wydatków i szwkan, nowych p r y w a t n y c h monopolu i monopolików, nowego nabierania na zbawienie ojczyzny.

Żądamy planu tak. Żądamy odrobiny zdrowego sensu i odrobiny charakteru w interwencjonizmie ograniczonym ramami istotnych konieczności.

Żądamy gospodarki planowej, otwierającej szerokie pole dla inicjatywy pry-

watnej i likwidującej bezplanowo wznoszone zapory szwkan biurokratycznych i... planowego wzywku zorganizowanych grup monopolowych.

Magik oszedł

i okazało się że nie był magikiem

Ustąpienie dr. Schachta ze stanowiska prezesa Banku Rzeszy wywołało wielką radość w Izraelu (bez przesady). Ci, którzy od lat sześciu przewidują — jak dotychczas bezskutecznie — „zupelną katastrofę“ gospodarza Niemiec, odnoszą się teraz z panaschachtowa dymisją triumfalnie, pokrzykując: „Aha! nie mówiliśmy? To już początek końca“.

Już teraz „czarnoksiężnika“ wzbilono na liberała pur sang, już dawnych uraz zapomniano, już gotowi są świeżemu baptyście dać honorowe miejsce w Sanhendrynie prawowiernych autotalniaków.

Przy tej sposobności wyszło na jaw niewinne oszustwo, którego donuszczano się przez lat sześć na Bogu ducha winnych „opiniach publicznych“, bedaczych zreszta — w myśl demokratycznej „księgi stworzenia“ — praźródłem i niewyczerpaną wprost krynicą wszelkiej mądrości.

TO BYŁ KLASYK!

Otóż okazuje się teraz, że wszystko co robił dotychczas dr. Schacht, było „klasyczne, liberalne, naukowe“. W nienamieć posyły niezliczone gromy, jakie rzucano na jego biedną głowę za swałt dokonany na wzywawcach „mitu złotej waluty“ z pod znaku niecieramiennej gwiazdy. A wiec nie było żadnej „herezji“ — wszystko „w porządku“? A wiec cały reiwach, jaki rozpetano dokoła „katastrofalnych eksernymentów gospodarczuch“ Trzeciej Rzeszy był zwykłą machloiką, obliczoną na osłupianie łatwowiernych goiów?

Dr. Schacht śmieje się teraz w kufak, zadowolony z takiego obrotu rzeczy, który mu ułatwia rozmowy w City lub na Wall - street przy najbliższej sposobności. Jest przecież nadal ministrem stanu „do specjalnych poruczeń...“

Tak czy inaczej Nadrenia — „fertig“, Anschluss — także a jakże, Sudety — wiadomo, dalszy ciąg — w przygotowaniu. A wszystko dzięki... katastrofie.

DZIEJE „KATASTROFY“

Jakże to było z tą „katastrofą“? Bardzo wieźle i jasno opowiada jej dzieje Stanisław Świaniewicz w swej ostatniej książce „polityka gospodarza Niemiec hitlerowskich“

Najpierw parę uwag ogólnych. Różnica

* Jeden jest tylko sposób zlikwidowania monopolu w hutnictwie żelaznym: jego uspołecznienie p r a d z i w e. Ale to jest osobny temat do którego jeszcze wrócimy. t

między systemami „liberalnymi“ i „totalnymi“ tkwi w różnych hierarchjach myślenia. Tam — idea względnej harmonii wielkości ekonomicznych, nawet kosztem daleko idących ofiar w dziedzinie rozmiarów produkcji lub dobrobytu ludności. Tu idea pełnego rozwoju wszystkich sił wytwórczych kraju. Tam — wiara w automatyczne dążenie wielkości ekonomicznych do harmonii. Tu — wiara w twórczą wartość zorganizowanej ludzkiej woli. „Punktem wyjścia myślenia klasycznego jest poszczególne przedsiębiorstwo. Punktem wyjścia myślenia charakterystycznego dla współczesnych Niemiec jest ekonomika narodowa jako całość, są zadania, jakie życiu gospodarczemu narzuca wyznawana ideologia zagospodarcza“.

Teraz już pozostawimy w spokoju dalsze rozważania teoretyczne. Po drodze zanotujemy tylko dwie uwagi: „Sądzę — pisze Świaniewicz — że... totalizm, jako system polityczny, jest odpowiednikiem wzrostu nastawienia militarnego w całości życia państwowego. To jedno. I jeszcze: „...z dużą dozą słuszności może być wytoczony argument, iż wydatki, łożone na wzmocnienie potencjału militarnego, prowadzą w wielu wypadkach również do zwiększenia w dalszej przyszłości zdolności wytwórczych danego państwa“.

Przejdziemy teraz do samej mechaniki rzekomego „cudu“, wspominając dla pamięci, że coś niecoś już zaczęto „czarować“ przed dojściem Hitlera do władzy.

TRZY OKRESY

W polityce gospodarczej Niemiec hitlerowskich rozróżnia Świaniewicz trzy wielkie okresy:

Pierwszy — „Arbeitsbeschaffung“ czyli akcji dostarczania pracy: od początku 1933 roku do wiosny 1935. Okres drugi — dozbrojenia: do jesieni roku 1936. Wreszcie okres trzeci, który jeszcze trwa — okres czteroletniego planu pod hasłem maksymalnej samowystarczalności.

Omówimy je krótko po kolei.

ARBEITSBESCHAFFUNG

W rezultacie inwestycje z autostradami na czele doprowadzają do ogólnego ożywienia gospodarczego, wzmacniając rentowność gospodarki prywatnej. Warto przy tej sposobności zauważyć, że narodowy socjalizm nie zwalcza w zasadzie ani własności ani inicjatywy prywatnej; kieruje je tylko na tory ogólnie - narodowego wysiłku.

Skąd pieniądze? Ogólnie biorąc z dwóch źródeł: z bezpośredniego zadłużenia skarbu i z t.zw. operacji finansowania wstępnego.

Wzrost zobowiązań Rzeszy na rynku wewnętrznym (przeważnie średnio i krótkoterminowe zadłużenie: emisje oprocentowanych bonów skarbowych i zadłużenie liczące — bony nieoprocentowane, przyrzeczenia płatnicze, weksle skarbowe) — wyniósł w latach 1932 — 1935 ok. 5 miliardów marek. Z sumy tej należy jednak odjąć 1.440 milionów mk., ta kwota reprezentuje już bowiem część operacji finansowania wstępnego, o czym za chwilę napiszemy.

Inne jeszcze źródła: wzrost wpływów podatkowych, zmniejszenie wydatków na zapomogi bezrobotnym. Wreszcie warto wspomnieć, że wzrost długu wewnętrznego został częściowo zrównoważony dewaluacją w państwach wierzycielskich, a więc zmniejszeniem zadłużenia zagranicą.

OPERACJE FINANSOWANIA WSTĘPNEGO

Vorfinanzierung — czyli właściwy „cud“. Rzecz polega na pewnym rozszerzeniu krótko i średnioterminowych kredytów bankowych, udzielanych instytucjom, które wprowadzają w życie przewidziane w planie państwowym inwestycje. Podstawową operacją jest tutaj kredyt akceptowy. Wygląda to tak:

Instytucja, wykonywująca inwestycje płaci swym dostawcom weksłami, które ci ciągną na banki finansowania wstępnego. Banki z kolei usiłują ulokować te weksle pracy na rynku pieniężnym. To było stosunkowo łatwe, bo weksle te — mając zapewnione redyskonto w Banku Rzeszy były płynnymi papierami lokacyjnymi. W ten sposób wciągnięto prywatny rynek pieniężny do finansowania inwestycji publicznych.

Banki zaś uzyskały od skarbu Rzeszy obietnicę wykupienia weksli pracy w okresie 1934 — 1938, otrzymując zresztą do depozytu — jako zabezpieczenie (a więc nie do obrotu) — bony podatkowe i t.zw. skarbowe bony pracy.

Jednocześnie w stosunku do inwestorów skarb stawał się wierzycielem długoterminowym (25 lat).

W opisanych operacjach występują zatem dwa rodzaje czynników finansujących:

- 1) banki — czynniki finansowania wstępnego;
- 2) czynnik finansowania długoterminowego — skarb.

W końcu 1934 r. było w obiegu weksli pracy na sumę ok. 2600 milionów marek, z czego 2/3 w portfelach Banku Rzeszy. Wzrost pośredniego oraz bezpośredniego obciążenia skarbu państwa z tytułu „tworzenia zatrudnienia“ wynosił 7 — 8 miliardów.

WYNIKI

Zmobilizowano kredyty — jak je likwidować?

1) zmniejszeniem wydatków na zapomogi dla bezrobotnych, co stało się możliwe dzięki zatrudnieniu wielkiej ilości ludzi przy robotach publicznych i, w związku z tem, w przemyśle: zapomogi te z 2,8 miliardów w r. 1932 zmniejszyły się w r. 1935 do przeszło 1 miljarda. Obecnie niemal znikły.

2) wzrostem wpływów podatkowych w związku z ogólnym ożywieniem i powiększeniem dochodów; istotnie, wpływy te wzrosły (wedle danych, podanych ostatnio przez dr. Schachta) z 6,6 miljarda w 1932 r. do 14 miliardów w r. 1938;

3) wpływami z odsetek i rat amortyzacyjnych wypych od pożyczek udzielonych prywatnym i publicznym inwestorom;

4) operacjami konsolidacyjnymi i konwersyjnymi. Powstały dla nich pomysły warunki, gdyż wzrost dochodów wywołał wzrost oszczędności (stan wkładów w r. 1932 — 9.917 milionów; w r. 1937 — 15.741 milionów marek), upłynnienie rynku pieniężnego i spadek stopy procentowej (stopa dysk. Banku Rzeszy w r. 1932 — 5,21 a w r. 1934 — 4 pct.; dyskonto prywatne w r. 1932 — 4,88, zaś w r. 1937 — 2,88 pct.).

W ciągu lat 1935 i 1936 Rzesza i koleje emitowały pożyczek konsolidacyjnych na sumę 4 miliardów marek. Większą część subskrybowały instytucje kredytowe, a więc rola giełdy była stosunkowo nieznaczna. Do roku 1939 pożyczki długoterminowe dały prawie 15 miliardów marek.

Słowem — „Vorfinanzierung“ — to operacje pośrednictwa kredytowego pomiędzy inwestorami z jednej, a nabywcami państwowych pożyczek długoterminowych z drugiej strony. Pośrednikiem jest — państwo.

Pytanie: czy budżet zrównoważono? Odpowiedź: dane nie są ogłaszane. Nie ogłaszano również danych co do dalszego wzrostu płynnego zadłużenia wewnętrznego.

FINANSOWANIE ZBROJEŃ
I PLAN CZTEROLETNI

Historja toczy się dalej, metody pozostają nadal te same. Różnica jednak polega na tem, że już teraz państwo — dyskontując wywołane poprzednimi operacjami ogólne ożywienie i wzrost rentowności — koncentruje wszystkie możliwości kredytowe do własnej dyspozycji. Czyni to drogą szeregu zakazów jak: ograniczanie wysokości dywidend z obowiązkiem przekazywania nadwyżek do Golddiskontobank, zakaz emitowania nowych papierów o stałym oprocentowaniu i akcji, zakazy inwestycji w wielu dziedzinach. Te ostatnie wiążą się również z oszczędnościami su-

rowcowemi, jako częścią ogólnego planu surowcowej samowystarczalności.

INFLACJA?

Oczywiście, nie idzie tutaj o stosunek procentowy pokrycia kruszczowego do emisji banknotów. O tym w Niemczech nikt nie myśli (pokrycie wynosi coś około 1 pct.) — a zresztą w gospodarce zamkniętej nie ma to żadnego znaczenia. Pytanie: czy jest inflacja? — oznacza: „czy ilość środków płatniczych jest nadmierna w stosunku do ilości towarów i usług stanowiących przedmiot obrotu?

Świaniewicz rozumuje tak:

Z grubsza biorąc znaki pieniężne używane są w transakcjach detalicznych, a kredyt — w hurtowych. Otóż w latach 1933 — 1935 obieg pieniężny w Rzeszy wzrósł o 7,5 pct, zaś obroty handlu detalicznego o 16 pct. Na tym odcinku inflacji nie było.

Natomiast w dziedzinie kredytowych środków płatniczych wzrost był bardzo znaczny. (Kto ciekaw cyfr odsyłamy do książki). Ale jednocześnie zmniejszyły się kredyty bankowe na rachunkach bieżących. Działo się tak dlatego, że dużą część weksli pracy, które znalazły się w rękach przedsiębiorców, zużyli oni na spłatę swych długów bankowych. (Kredyt publiczny stopniowo przejmuje czynności kredytu prywatnego). Zmniejsza się rola t.zw. pieniądza bankowego. To w pewnej mierze zmniejsza inflacyjny wpływ operacji finansowania wstępnego.

Niebezpieczeństwo tkwi gdzieindziej: w nadmiernej płynności przedsiębiorstw i podaży kredytu ze strony banków, które poszukują dobrych dłużników. Groziłoby to zbytnią ekspansją kredytów bankowych dla inicjatywy prywatnej, co w połączeniu ze wzrostem krótkoterminowych zobowiązań publicznych pociągnęłoby za sobą nieuchronnie znaczny wzrost cen i załamanie.

Z tego niebezpieczeństwa kierownicy gospodarki Rzeszy zdają sobie sprawę i przeciwdziałają mu całym arsenałem środków, a więc: przez hamowanie inicjatywy wytwórczej (częściowe zakazy inwestycji), oszczędność w niektórych dziedzinach spożycia (tłuszcze), zakazy podnoszenia cen, nacisk na zyski (o czem już mówiliśmy), przykręcanie śruby podatkowej, pożyczki państwowe, wreszcie utrzymanie płac nominalnych na mniej więcej stałym poziomie. (Poprawa bytu warstwy robotniczej następuje przez zaszeregowanie do coraz wyższych kategorii.). Inaczej mówiąc stosuje się środki deflacyjne w celu zapobieżenia nadmiernej konjunkturze. (W pewnym kraju stosowano w ciągu kilku lat deflację, przez pomyłkę, aby... wywołać konjunkturę, co się rzecz jasna nie udało, ku zdziwieniu... wielu osób).

Tak się przedstawiał, w ogólnych zarysach, „cud gospodarczy“ Trzeciej Rzeszy. Pozostawiamy do omówienia przy innej sposobności, sprawę długów zagranicznych i handlu zagranicznego Niemiec.

Od chwili ukazania się książki Świaniewicza i w ciągu roku ubiegłego sprawy poszły naprzód, jak się zdaje, w dość szybkim tempie. Nie znaczy to wcale, aby spełniły się zaraz gorące życzenia proroków „katastrofy“. Teraz głos ma polityka, a tutaj jak wiadomo, decyduje porównanie sił. Zobaczymy...

*

Morał: zdecydowano się już uznać metody dr. Schachta za „klasyczne“ aż do chwili, gdy Niemcy:

- 1) zatrudniły bezrobotnych;
- 2) wyzyskały w pełni zdolność wytwórczą swego przemysłu;
- 3) zużyły zapasy surowców.

To są bowiem teoretyczne granice, po których przekroczeniu dalsza emisja pieniądza, nie uruchamiając już nowych sił wytwórczych, prowadzi jedynie do wzrostu cen, zakłócającego równowagę rynku.

Obliczmy, jak nam dalego do herezji...

*

Hipoteza: wszystko rozwija się planowo. Dr. Schacht usuwa się w cień po spełnieniu zadania. Powróci, gdy trzeba będzie porozmawiać z Zachodem na temat... masła. O czymże będzie mowa w najbliższej przyszłości? Czyżby... o armatach?

Ile wydamy na inwestycje?

Pan Z. Szempliński w „Polsce Gospodarczej“ oblicza ile wydamy na inwestycje w ciągu najbliższych trzech lat. Problem ten omówiliśmy w 3-im numerze naszego pisma, a nasze ówczesne uwagi znalazły szerokie echo w prasie.

Pan Z. Szempliński zajmuje się inwestycjami poza 15-letnim planem p. wicepremiera Kwiatkowskiego. Pozycje te oblicza na podstawie wydatków preliminowanych na okres styczeń 1938 — marzec 1939. Wynosiły one wówczas:

	mil. zł.
Budżety resortów cywilnych bez Funduszu Pracy	98.9
Fundusz Pracy (bez budownictwa T.O.R.)	77.6
Przedsiębiorstwa skomercjalizowane	20.0
Kolej Śląsk — Gdynia	29.0
Kredyty krajowe i zagraniczne (towarowe i robocze)	85.0
Skarb Śląski	10.0
Inwestycje samorządowe	100.0
Popieranie budownictwa mieszkaniowego (z uzupełnieniami w ciągu roku)	40.3
Razem	470.8

Do tej tabelki komentarz:

Przewidywanie, jak się będą kształtować wymienione w tem zestawieniu pozycje w ciągu 3 lat, nie jest możliwe. Założmy więc, że wymienione pozycje wydatkowe pozostaną w ciągu najbliższych 3 lat niezmiennie, to w takim razie w ciągu tych 3 lat zostałyby w tym zakresie uzyskane i wydatkowane na inwestycje, finansowane w ramach przytoczonego powyżej zestawienia — zł. 1.410 mil. Uwzględniając zaś częściowo wykonanie faktyczne, które zarówno w roku 1937/38 jak i w roku 1938/39 przekroczyło przewidywania, możemy śmiało tę sumę zaokrąglić do wysokości zł. 1,5 mild.

Zatem mnożymy wydatki z piętnastu miesięcy przez trzy i na tej podstawie... szacujemy wydatki w ciągu przyszłych trzech lat, czyli 36 miesięcy. Mały błąd arytmetyczny: trzeba te wydatki pomnożyć nie przez trzy, lecz przez 36/15, a otrzymamy nie 1410 milionów lecz 1130 milionów. (Miarodajny jest tu nie okres wykonywania robót, lecz mobilizowania środków!)

Przypatrzmy się teraz po kolei poszczególnej pozycjom tego zestawienia.

Budżety resortów cywilnych — 98,9 milionów. Dobrze. To są inwestycje, ale to nie jest plan inwestycyjny: tam budynek rządowy, tu szkoła, tu nowe meble do biura.

Fundusz Pracy 77,6 milionów. Słusznie to są w dużej części inwestycje.

Przedsiębiorstwa skomercjalizowane 20 milionów. Znowu zgoda — oczywiście z tem wiekiem zastrzeżeniem, dotyczącem także pozycji pierwszej, że szacowanie analogicznych wydatków na przyszłość na podstawie okresu 1938-9 jest bardzo dowolne.

A teraz zaczynają się wątpliwości poważniejszej natury.

Dlatego, że kolej Śląsk Gdynia wydała względnie wyda na wykończenie inwestycji w okresie styczeń 1938 — marzec 1939 około 29 milionów, mamy przypuszczać, że w trzech następnych latach wyda 87 milionów? Skąd, jak, dlaczego i na co?

W tym samym okresie inwestycyjnym 1938-1939 uzyskano kredytów towarowych i roboczych (wedle planu) 85 milionów złotych. Zapytamy, czy możliwości te nie będą wyzyskane już w ramach ustawy o planie inwestycyjnym trzyletnim, Na czem opiera się hipoteza, że będą one przeznaczone na inwestycje poza planem trzyletnim?

Następne dwie pozycje obliczone żmudnie i precyzyjnie na 10 milionów (bez jednostek milionów, tysięcy, złotych i groszy) i 100 milionów (takoz) to mają być inwestycje samorządów (Skarb Śląski 10 milj. inne 100 mlj. zł.), a nie państwa. Może samorządy wydadzą 330 milionów, może nie, ale nie wstawiajmy tej cyfry do planów inwestycyjnych państwa, jak to na podstawie obliczeń, p Szemplińskiego robiła prasa codzienna!

40,3 milionów — to kredyty na budowę domów mieszkalnych, a więc kredyty banków państwowych na prywatne inwestycje, nie mające z punktu widzenia gospodarstwa narodowego charakteru ściśle produkcyjnego.

Konkludujemy: jeżeli przyjąć, że państwo na cele inwestycyjne wyda poza t.zw. planem trzyletnim tyle, ile wydawało w okresie inwestycyjnym 1938 — 1939 ze źródeł dla finansowania „planu trzyletniego“ niewyzyskanych, to wysokość tych wydatków wyniesie w ciągu trzech lat 471,6 milj. złotych.

Ta hipoteza ma jakieś, choć wątpliwe podstawy. Wszystko inne jest już całkowicie dowolną spekulacją liczbową.

Podczas gdy zagranicą znana jest magja mnożenia funduszów na rzeczywiste inwestycje, u nas niektórzy publicyści specjalizują się w magji takiego łączenia, dzielenia i przelewania jednych planów inwestycyjnych w drugie, by nikt się nie mógł zorientować ile naprawdę państwo inwestuje.

Gdy sumę 471,6 milionów dodamy do 390 milionów, przewidzianych w planie trzyletnim wedle naszych obliczeń z okr. 3-go, dojdziemy do wniosku, że w ciągu najbliższych trzech lat państwo wyda na inwestycje gospodarcze (po potrąceniu wydatków zbrojeniowych i wydatków renowacyjnych kolejowych i drogowych) 861,6 milionów złotych, czyli 287,2 milionów złotych rocznie.

Suma ta jest oczywiście obliczona niezbyt dokładnie, co czytelnik już zauważył. Ale jest bez porównania bliższa prawdy od wszelkich miliardowych kombinacji na papierze.

Pod jednym względem p. Szempliński ma jednak zapewne rację. Oto rzeczywiście inwestycje, jakie w latach 1939 — 1942 wykona państwo, będą o wiele większe. Ale... w ramach innych zupełnie planów.

Miesiąc gospodarki polskiej

ECCLESIA MILITANS

Rada społeczna przy Prymasie Polski ogłosiła deklarację w sprawie uwłaszczenia pracy. Już pierwszy jej punkt wyjaśnia jedno z wielkich nieporozumień: „Rozdział dochodu w polskim gospodarstwie narodowym nie czyni zadość w dostatecznej mierze zasadom sprawiedliwości społecznej, powodując przez to rozpowszechnienie się proletaryzmu“.

A zatem kościół stoi wyraźnie na stanowisku walki z obecnym ustrojem gospodarczym. Zrozumienie tego faktu i wyciągnięcie z niego właściwych konsekwencji — należy do całego duchowieństwa i wszyst-

kich wiernych, którzy mają prawo i obowiązek zabierać w tej sprawie głos i dbać o wykonanie zaleceń papieży, rozwiniętych i przystosowanych do warunków polskich w deklaracji „Rady społecznej“.

Dla zapobieżenia proletaryzmowi (t. j. czystemu najemnictwu) Rada Społeczna domaga się m. inn. stopniowego dopuszczania pracowników do udziału w przedsiębiorstwie, systematycznej pomocy dla t. zw. drobnej przedsiębiorczości, zastąpienia „koszar“ robotniczych własnymi domami. System kapitalizowania rent może — zdaniem Rady — przyczynić się do upowszechnienia własności.

PROLETARYZM

Zwrócić należy uwagę na głęboką różnicę, dzielącą program katolicki i narodowy od programu socjalistycznego i kapitalistycznego. Socjalisci kazał walczyć robotnikom o płacę i czas pracy, natomiast równocześnie rozbudują jakiś mit proletariatu, idealizują „człowieka pracy“ i t. p. Jeżeli coś się ma w ustroju zmienić — to u góry. Na dole robotnik zostanie robotnikiem (pracownik, najemnik, goim, dawniej niewolnik — patrz encyklopedia pod „kapitalizm“).

Rada społeczna (podobnie jak nowoczesny ruch narodowy) walczy o zmianę podstaw życia proletariatu, o jego uniezależnienie, o zastąpienie biernego najemnika świadomym współtwórcą.

Socjalizm chce zmienić komendę nad robotnikiem — katolicyzm narodowy chce z niego zrobić człowieka w całym tego słowa znaczeniu, człowieka wolnego.

DWA CELE UBEZPIECZEŃ

Rada Społeczna słusznie zwraca uwagę na system ubezpieczeń, jako narzędzie reformy społecznej. Obecny system ubezpieczeń ma na widoku dwa cele:

1) Uniemożliwienie najemnikowi usamodzielnienia się.

2) Zmniejszenie przyrostu naturalnego w Polsce.

Cel pierwszy osiąga przez zabieranie pracownikowi części dochodu z pracy, którą mógłby przeznaczyć na kapitalizację i przekształcenie jej na „emeryturę“. Kapitalizacja rent natrafia na wielkie trudności.

Cel drugi osiąga przez odrębne traktowanie ubezpieczonych kobiet. Oto ubezpieczona, która pracuje co najmniej 5 lat i w rok po zamążpójściu opuści pracę otrzymuje zwrot składek emerytalnych, potrąconych z jej poborów, bez części płaconej przez pracodawcę i bez żadnych odsetek. Wzamian za to wyrzeka się wszelkich praw do emerytury.

KRZYWDA UBEZPIECZONYCH Kobiet

Splawia się ją zatem przez wypłatę mniej niż połowy funduszy, zabezpieczających jej prawa emerytalne i za nią wpłaconych.

Co więcej Z. U. S. tak „wyinterpretował“ ten przepis, że wymagał przepracowania conajmniej 5 lat przed zamążpójściem, a nie przed opuszczeniem pracy. Tę oczywiście fałszywą interpretację zupełnie jasnego tekstu ustawy ministerstwo Opieki Społecznej sprostowało. Ale ubezpieczone, które opierając się na „wyjaśnieniach“ Z. U. S.-u nie wniosły w porę roszczeń, pieniędzy już nie dostały „z powodu upływu terminu wnoszenia roszczeń“. Znamy wyjątek: po kilkoletnim odwoływaniu się do władz II i III instancji Z. U. S. musiał jednej ubezpieczonej wypłacić zwrot składek mimo nie wniesienia z jego winy roszczenia w terminie. Ale kto ma czas i środki na paroletnie procesowanie się?

LEPIEJ NIE OPUSZCZAĆ PRACY

Zastanówmy się teraz nad „kalkulacją“ ubezpieczonej kobiety. Gdy odbierze wpłacone składki — otrzyma tylko połowę. Gdy składek nie odbierze — będzie czekać na emeryturę do... 65 roku życia i pewno wcale się jej nie doczeka. Wdowiec, ani dzieci emerytury za nią nie dostaną, bo pierwszy nie ma do tego prawa, a dzieci będą miały rentę po ojcu.

Dlaczegoż więc nie oddać kobiecie bez szyskan całej kwoty zabezpieczającej jej prawa? Żeby nie ułatwiać małżeństwa i wychowania dzieci, a także żeby nie zachęcać mężatek do opuszczania pracy. Po co mają niańczyć dzieci? Niech w biurach stukają na maszynie. Też program.

Jest jeszcze inny powód: żeby kobiety zapłaciły za... mężczyzn. Oto według obliczeń komisji dla badania stanu finansowego ubezpieczeń składka przy obecnych świadczeniach powinna wynosić dla mężczyzny 12 proc. zarobku a dla kobiet 8 proc. Tymczasem kobiety i mężczyźni płacą tyle samo.

BRAKUJE 640 MILJONÓW

Czytelnik zapewne zauważył, że składka jaką dziś płaci (razem z pracodawcą) to jest 6 procent, wynosi połowę tego, co by było koniecznym minimum dla wypłacenia w przyszłości rent.

Minister Kościółkowski przyznał w Sejmie, że Z. U. S.-owi brakuje... 640.000.000 złotych. Bagatelka! Oczywiście nie znaczy to, by Z. U. S. pozbawiony był środków na wypłatę emerytur już za rok czy dwa.

Narazie wciąż jeszcze ilość pobierających

renty jest nieproporcjonalnie mała w stosunku do ilości płacących składki. W województwach centralnych i wschodnich ubezpieczenie trwa od 11 lat — wciąż więc dużo osób płaci składki, a mało bierze renty. Ale gdy z odsetek od nagromadzonych kapitałów (dochodzą one dziś do 800 milionów w papierach wartościowych, domach i t. d.) trzeba będzie płacić emerytury wszystkim, zdobywającym dziś uprawnienia — pieniędzy zabraknie. Z. U. S. będzie zdolny wypłacić ok. 60 proc. emerytur o ile przywrócona będzie dawna wysokość składki — 8 procent, a połowę (tak, tylko połowę) jeżeli pozostanie składka w obecnej wysokości 6 proc.

6 CZY 8 PROCENT?

Z tym fantem trzeba coś zrobić, bo dziś dekret o ubezpieczeniach jest sprzeczny sam w sobie. Tak jakby ktoś wydał rozporządzenie budowlane wedle którego najmniejsza wysokość pokoiów ma wynosić 3 metry, a drzwi... 6 metrów.

Przy obecnych składkach w ustawie powinny figurować o połowę niższe świadczenia, albo też przy obecnych świadczeniach należy przewidzieć dwukrotnie wyższe, to jest 12 procentowe składki.

Jesteśmy za tem drugim rozwiązaniem: w Polsce trzeba przymusu oszczędzania. Takie są już czasy. Ale niech już żadne „koszty administracji“ nie obciążają pracownika. Zmieńmy system na oszczędność przymusową, na wypłacanie pracownikom całej zaoszczędzonej kwoty w razie: 1) założenia przedsiębiorstwa, 2) budowy domku, 3) dośnięcia do 60-go roku życia, 4) zgonu. Niezdolność do pracy może być przedmiotem odrębnego ubezpieczenia — może dobrowolnego?

System ten pozwoli na likwidację biurokracji ubezpieczeniowej i zabezpieczy ściąganie składek, bo każdy pracownik będzie pilnował swego własnego konta i będzie wiedział ile ma. Składki mogą być wpłacane do K. K. O., czy nawet P. K. O. na specjalne zablokowane konto.

FUNDUSZ INICJATYWY

Skoro już mówimy o publicznych instytucjach kredytowych warto zająć się sprawą pomocy dla nowopowstających placówek polskich.

W naszych warunkach trudno liczyć na to, by ludzie zakładali przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe z własnych środków. Muszą otrzymać pomoc kredytową.

Nasze instytucje kredytowe nie dadzą im jej, bo żądają „zabezpieczenia“ na hipotece albo paru żyr. Sądźmy, że są pod tym względem zbyt sztywne: pracownik z pensją stałą łatwiej dostanie pożyczkę

niż rzemieślnik, drobny przemysłowiec lub kupiec.

Czasem jednak istotnie trudno wymagać od kierownika instytucji kredytowej udzielania pożyczek na cele niepewne. A tymczasem ileż dobrego mogą zrobić właśnie takie pożyczki. Autor tych uwag przeglądał kiedyś akty „funduszu przemysłowego“ w dawnej „Galicii“. Występują tam w roli biorących pożyczki wszyskie niemal dzisiejsze wielkie fabryki małopolskie:

Piasecki, Zajączek i Lankosz, obie cukrownie, fabryka lwowska i sanocka dzisiejszej spółki L. Zieleniewski i Fitzner Gamper (wówczas osobne firmy), cementownie, kopalnia b-cii Cieczowiczka i wiele, wiele innych. Fundusz ten operował sumami niewielkimi, a działał bardzo dużo dlatego, że udzielał kredytów „ryzykownych“.

U nas wystarczyłoby dać mu pewien odsetek czystego zysku banków państwowych i K. K. O. Najlepiej byłoby tworzyć te fundusze przy właściwych instytucjach, z tem, że fundusze z zysków P. K. O., nie mającej aparatu rozdzielczego dla tych kredytów mogłyby być przydzielone kasom komunalnym, np. na Kresach.

Dobrze by było to samo zrobić z częścią zysku B. G. K., a to z uwagi na niesłychane zażyczenie wydziału przemysłowego tego banku. (W żadnym banku akcyjnym żydowsko - zagranicznym procent żydów na decydujących stanowiskach nie jest tak wielki jak w wydziale przemysłowym B. G. K.). Motyw ten odgrywa też pewną rolę jeżeli idzie o P. K. O.

P. K. O. W ROKU 1938

Pamiętamy, jak to było w P. K. O. w marcu, wrześniu i październiku ub. r. Sprawozdanie tej instytucji za rok 1938 daje nam ciekawy obraz ruchu wkładów oszczędnościowych zwykłych w poszczególnych miesiącach:

	miljony zł.
Styczeń	+ 14,7
Luty	+ 9,7
Marzec	— 38,5
Kwiecień	+ 4,6
Maj	+ 0,1
Czerwiec	+ 10,8
Lipiec	+ 13,7
Sierpień	+ 7,3
Wrzesień	— 87,0
Październik	— 14,6
Listopad	+ 42,0
Grudzień	+ 34,0

Ostatnia cyfra zawiera dopisane na koniec roku odsetki w wysokości ok. 20 milionów. W ostatecznym rezultacie wkłady oszczędnościowe zwykłe zmniejszyły się o 3,2 milionów zł.

Zostało to jednak z nadwyżką skompen-

sowane przez wzrost wkładów premjowanych, które okazały się dla P.K.O. o wiele korzystniejsze (żadnego cofnięcia w ciągu jednego choćby miesiąca — co wobec warunków tego typu wkładów jest zrozumiałe) o około 15,1 milj. złotych.

Zestawienie ruchu miesięcznego jest bardzo znamienne: widać jak wkładcypanikarze powoli i z namysłem wracali do P.K.O.

Działalność kredytowa P. K. O. w roku ubiegłym była w większym niż zwykle stopniu zwrócona ku celom inwestycyjnym w teorii! Można powiedzieć, że nie jest to wina P.K.O. iż ktoś środki uzyskane z dyskonta skryptów w P.K.O. przeznacza na renowację, a nie na inwestycje. Zestawienie odnośnych lokat wygląda tak:

	milj. zł.
Budownictwo wiejskie, miejskie i użyteczności publicznej	35,1
Kredyty rolne (parcelacja i meljoracji)	7,9
Chłodnia w Wilnie	1,5
Urządzenia komunikacyjne (Linie wvs. napięcia, drogi, rzeki, porty i t.n.)	12,1
Inwestycje samorządowe	6,9
Inne	3,6
Razem	67,1

Finansowanie odbywało się przede wszystkim ze spółek dawnych kredytów. Stąd trudno stwierdzić czy instytucje zaciągające kredyt nie nadużywały go prosto dla — konwersji.

TRZY GMACHY W POZNANIU

W Poznaniu zbudował sobie gmach B. G. K., potem P. K. O., teraz buduje Bank Rolny. A oszczędni i gospodarni poznaniancy, którym marmury nie imponują, posiadają:

— Ileż by dobrego można zrobić za te pieniądze, gdyby je dać na cele produktywne, na przykład na kredyty dla kupców i drobnych przemysłowców!

Uważają, że na wspaniałe gmachy jeszcze za wcześnie.

A propono Poznańskiego i Pomorza: czas by już był pomysleć na serio o stworzeniu czegoś na miejsce fabryk przędzonośnych do C.O.P. Pogranicza nie wolno osłabiać!

Sadziw, że na tych ziemiach nowiny się skupić działu produkcji nie mające znaczenia na wypadek wojny, jak na przykład: przemysł galanteryjny wszelkiego rodzaju (galanteria skórzana, krawaty, galanteria drzewna), przemysł dziany, meblarstwo i t. d.

Trzeba prosto opracować listę przemysłów nie mających znaczenia dla obrony i korzystających ze zwolnień podatkowych analogicznych do obowiązujących w C.O.P.

dla fabryk w tych działach, ale tylko... na pograniczu.

Pamiętajmy, że zwłaszcza przed prze-
mysłem galanteryjnym, w szerokim tego
słowa znaczeniu, otwierają się szerokie wi-
doki rozwoju wobec bojkotu towaru z b.
Austrii, Sudetów i Rzeszy w wielu krajach.

W Poznańskim mamy już ładne początki
niektórych działów przemysłu wybitnie
awojennego, np. meblarstwo w Swarzęd-
zu.

Stanowczo trzeba więcej myśleć o zie-
miach zachodnich. A tu tymczasem nie
można nawet usanować spółdzielni pol-
skich na tym terenie z powodu... sporu
kompetencyjnego pewnego banku z pew-
nym urzędem.

NA WSCHODZIE

A teraz skok na wschód: wreszcie ru-
szyła się nasza praca gospodarcza w Ma-
łopolsce Wschodniej. Rada Gospodarcza
Sekretarjatu Porozumiewawczego polskich
organizacji ziemi Podolskiej w Tarnopolu
w latach 1937 -- 8 a) założyła trzy jedno-
roczne szkoły kupieckie, b) utworzyła fun-
dusz 200.000 na pożyczki dla rzemieślni-
ków i sklepikarzy (po 100 — 500 zł.), c)
wybudowała w szeregu miast specjalne
domy handlowe ze sklepami dla Polaków
za 2.300.000 zł., d) przyczyniła się do po-
wstania 824 sklepów, 290 warsztatów i 92
fabryczek.

AKCJA POLSZCZENIA HANDLU

Związek obrony przemysłu polskiego —
organizacja rozwijająca pożyteczną dzia-
łalność w Poznaniu — zakłada oddział w
Warszawie.

Boimy się tylko jednego: współzawodni-
ctwa ze Związkiem Polskim, już na terenie
warszawskim mocno zorganizowanym i
prowadzącym dobrą robotę. Miejmy na-
dzieję, że do tego nie dojdzie, że praca obu
organizacyj będzie należycie szarmonizo-
wana.

Bo z kasami bezprocentowymi to jest ja-
koś dziwnie.

Jest Zjednoczenie Chrześcijańskich Kas
Kredytu Bezprocentowego i Polska Cen-
tralna Kasa Kredytu Bezprocentowego.
Jest także „Komitet porozumiewawczy“
między obu organizacjami, ale zdaje się po
to, by było gdzie się kłócić! Wiadomo, że
starszym panom kłótnia ułatwia trawie-
nie.

Nie piszemy tego bez podstaw. Oto jed-
na z organizacji postanowiła wydać wła-
sne pismo. Druga natychmiast robi to sa-
mo. Równocześnie ukazują się dwa pisma
tych organizacji „Polski Kredyt Bezpro-
centowy“ i „Głos Kas Bezprocentowych“.

To widocznie ustalono na „komitecie po-

rozumiewawczym“, że jedno pismo dla kas
bezprocentowych to za mało.

Ludzie opowiadają sobie, że pewna in-
stytucja chciała dać na kasy bezprocen-
towe większą sumę — ale pod warunkiem,
że obie centrale połączą się. Na komitecie
porozumiewawczym uzgodniono, że lepiej
nie łączyć się i kredytów nie brać!

Odnosimy lekkie wrażenie, że przynaj-
mniej jedno z pism, które mamy w ręku
(„Polski Kredyt Bezprocentowy“) jest
zlekka subwencjonowane. Czy nie szkoda
pieniędzy? Trochę skromniej wydać, a naj-
lepiej jedno pismo wspólne, jeżeli już ina-
czej nie można.

Postawmy sprawę konkretnie: połączenie
się. Weźcie przykład z Związku Polskiego,
który swoją sekcję kas bezprocentowych
zlikwidował i polecił kasom, by się zapi-
sały do „Centralnej Kasy“, wychodząc
z założenia, że lepsze dwa związki „cen-
tralne“ niż trzy.

Gdy będą trudności personalne (pre-
zes!!!), to można pociągnąć węzłki, albo
wybrać ze dwudziestu prezesów. Co sobie
żałować?

Na wypadek gdyby parę słów nie wy-
starczyło do pogodzenia skłóconych działa-
czy, będziemy musieli bliżej zająć się przy-
czynami rozłamu. Cackać się nie będzie-
my. Zniesławimy w nadziei, że „Komitet
porozumiewawczy“ postanowi wspólnie
nas zaskarżyć, jako że jeden adwokat i je-
den proces mniej kosztuje niż dwa.

Może to będzie pierwszy krok do zgody?
Wspólny wróg jednoczy, wiadomo...

BUDŻET W KOMISJI

Obrady komisji budżetowej Sejmu? Zna-
my to, znamy — powiedzą czytelnicy. A je-
dnak może niektóre zdania z przemówień
warto przypomnieć, jeżeli zostały zapom-
niane.

Min. Roman: Przyzwyczailiśmy się gor-
szyć każdym marnotrawstwem, czy w
materjale, czy w kapitale, czy w surow-
cach, czy odpadkach a nie gorszymy się
marnowaniem tej najcenniejszej rzeczy, ja-
ką jest praca ludzka. Musimy temu stano-
wi rzeczy wypowiedzieć wojnę.

P. Pikusa zadał pytanie w jakim kierun-
ku mamy iść. Niewątpliwie w kierunku
własnego systemu gospodarki narodowej.
Mamy w naszej polityce gospodarczej spe-
cjalne zagadnienia, a więc nie można do
nich stosować żadnej obcej doktryny.

Za słuszne uważam stwierdzenie, że han-
del może być pionierem kultury, jeżeli jest
handlem solidnym. Taki handel mamy w
Wielkopolsce. Braków w tej dziedzinie
jest bardzo dużo, przede wszystkim z po-
wodu fałszywej struktury handlu pod
względem narodowościowym.

Mówił Pan Poseł (Minberg), że wszystko się sprzegło przeciw aktywnym elementom handlu. Jeżeli Pan Poseł miał na myśli zdrową tendencję narodu polskiego do zajęcia należnego mu miejsca we własnym Państwie, to stanowczo nie zgadzam się z Panem. (Oklaski).

Pan Poseł mówi, że liberalizm, który ja propaguję w handlu wewnętrznym sprzeciwia się temu stanowisku. Nie, liberalizm to równość. Konstatujemy jednak wszyscy, że pod względem narodowościowym w handlu bardzo dalecy jesteśmy od równości.

(Słuszne poglądy, którym towarzyszyć powinna odwaga wyciągania z nich wniosków. Powinna... Przep. Red.).

DROGI

Min. Ulrych: Do słusznych muszę tu zaliczyć twierdzenie, że drogi nasze nie stoją na tym poziomie, który by odpowiadał potrzebom naszego Państwa.

Przez okres ubiegłych 20 lat wykonaliśmy znaczną ilość robót drogowych o poważnym znaczeniu. Potrzeby były i są w porównaniu z niemi olbrzymie.

Nasze drogi bite wciąż jeszcze mają niedostateczne zagęszczenie, nie docierają do wielu setek nie tylko już wsi, ale nawet mniejszych miast.

Istniejące drogi tłuczniowe, konserwowane w sposób niedostateczny, wskutek braku funduszy.

Muszę stwierdzić, że przewidywane, w porównaniu z 1937 r. zwiększenie rozchodów eksploatacyjnych nie zaspakają nawet w przybliżeniu istotnych potrzeb kolei w zakresie konserwacji i renowacji torów i taboru i nie zbliża nas do możliwości rychłego ich doprowadzenia do właściwego stanu.

Budowaliśmy nowe linje kolejowe, nie przewidując inwestycji taborowych, potrzebnych dla tych linii i to pogłębiło trudności. Przystąpimy jednak do budowy dwóch linii kolejowych, na które zgłosiliśmy projekty ustaw.

Zaległości w zakresie renowacji parowozów, wagonów osobowych i towarowych są bardzo poważne i wymagają największych wysiłków w celu ich usunięcia.

Taryfy kolejowe w przeciągu ostatnich lat spełniły tylko drugie z przytoczonych przed chwilą swych zadań, nie zapewniły natomiast kolei dostatecznych środków na zaspokojenie potrzeb racjonalnej eksploatacji, a nawet na należyty obsługę zobowiązań, nie mówiąc już o zysku, który jeżeli był osiągnięty, to kosztem kapitału obrotowego.

Rozmiar potrzeb PKP jest olbrzymi i wymaga — jak na polskie stosunki — ol-

brzymich sum. Mamy poważne zaległości w wymianie szyn i rozjazdów, w wymianie podkładów i podsypki, w dziedzinie zabezpieczenia ruchu.

Pos. Barański: Na konserwację dróg potrzeba 50 mil. rocznie, w tym roku zaś przeznaczono na ten cel — 10 mil. Ta pozycja — zdaniem mówcy — powinna być podwyższona przynajmniej do wysokości przewidzianej w budżecie na rok 1938-39, t. zn. do 20 mil. zł.

Dobrze, że min. Ulrych był szczery, że Sejm poznał rzeczywistość. Ale wiadomo, że p. min. Ulrych grzeszy nadmiernym optymizmem.

LAMPKA WINA I OGÓRKI

Przed dwoma laty podczas objazdu węzła warszawskiego powiedział dziennikarzom: — Zapraszam Panów na lampkę wina z okazji otwarcia gmachu Dworca Głównego — za rok.

I cały roczek upłynął, potem drugi, a lampki wina jak niema tak niema.

A propos lampki wina: na uroczystościach kolejowych często podaje się takie lampki dobrych win francuskich. Niby mała to rzecz, ale zawsze...

Min. Poniatowski na konferencji prasowej podał raz dziennikarzom szynkę, chleb razowy i ogórki kwaszone, objaśniając, że otrzymał to od kół gospodyń wiejskich specjalnie dla prasy.

Pan min. Poniatowski jest naszym przeciwnikiem ideowym — ale musimy przyznać, że to był gest...

KOLEJKA NA GUBAŁÓWKĘ

Wróćmy jeszcze do kolei. Mówią w Zakopanem, że jakiś spekulant dowiedział się zawczasu o zamierzonej budowie kolejki na Gubałówkę i wykupił po 40 groszy za metr place u szczytu. Teraz sprzedaje je po 4 złote.

Renta komunikacyjna stanowczo zbyt duża. Wartoby zbadać, czy ten pan nie miał poufnych informacji o zamiarze budowy kolejki.

W takim razie należałoby jakoś zaopiekować się jego interesami. Przy małych obiektach sposób postępowania władz kolejowych w takich wypadkach może być bardzo prosty: trzeba było zagrozić spekulantowi, że kolejka powstanie dopiero gdy odprzeda place P. K. P. Po wybudowaniu kolejki place możnaby sprzedać znów z grubym zyskiem i pokryć z tego koszty!

SAMOLOT LUDOWY

Polska lata, choć nie umie jeszcze jeździć po ziemi. Cudzoziemcom można imponować samolotami po 9.800 zł., po 6.300 zł., zwłaszcza jeżeli im się nie powie, że moto-

ry do tych samolotów są darowane przez L. O. P. P. i kosztować powinny dodatkowo 8.000 złotych (dla większego samolotu — dla mniejszego około 5.500 zł.

Samochodu ludowego nie mamy, ale mamy już samoloty „ludowe“ — oczywiście ten przymiotnik to przesada — ale w każdym razie taniłość nowych samolotów jest niesłychana. Trzeba jeszcze pamiętać, że co roku od ministerstwa komunikacji dostać można bezpłatnie benzynę na 50 godzin lotu i że kwota zużyta na kupno samolotu jest wolna od podatku dochodowego. Większy samolot RWD 16 bis zużywa na 100 klm. 10 litrów benzyny, a mniejszy — Lopus — 6 litrów.

W tych warunkach samolot w Polsce uznać należy za niemal tak tani środek lokomocji jak — samochód.

Oczywiście samochód w Polsce. W Niemczech „Volkswagen“ kosztuje 990 marek. Po kursie oficjalnym jest to 2.100 zł. Ale licząc po kursie niemieckiej marki srebrem w Warszawie jest to... 640 złotych.

Nowy samochód czteroosobowy za 640 złotych. Kto nie wierzy niech spyta w banku ile kosztuje bilon niemiecki, ściślej mówiąc ile kosztował 26 stycznia po dymisji Schachta.

WSKAŹNIK

W grudniu ub. r. wskaźnik produkcji przemysłowej podniósł się ze 120,2 do 122,3. Czy poprawa trwa? Podniosła się najsilniej wytwórczość przemysłu mineralnego i drzewnego. Nasuwa się myśl o gorączkowo przed 1 stycznia wznoszonych fundamentach. Budowle zaczęte po tym terminie korzystają z dużo mniejszych ulg podatkowych! Spadła produkcja górniczo-hutnicza (bez wliczania Zaolzia). Wiadomo — narazie, wobec braku inwestycji na szerszą skalę, produkcja hutnicza Zaolzia może być w Polsce lokowana tylko kosztem hut Śląska Górnego i staropolskich...

Od City do Wall-Street

Gospodarka światowa w r. 1939 stać będzie pod znakiem niepewności, alarmów wojennych, nie sprzyjających normalnemu rozwojowi życia gospodarczego. Po obu stronach, tak w bloku państw demokratycznych, jak co prawda w o wiele mniejszym stopniu, w państwach „osi“ mamy do czynienia z czemś, coby można nazwać początkiem kryzysu.

ZAŁAMANIE W ANGLJI

Ostatnie miesiące roku 1938 przyniosły według zdania „Economist'a“ duże rozczarowanie.

Fala entuzjazmu monachijskiego ominęła centra gospodarcze, które zareagowały na nią całkiem niespodziewanie — zaprzestaniem inwestycji...

Zamówienia budowlane, przedewszystkiem prywatne (poco budować, gdy lada bomba zniszczy najbardziej komfortową kamienicę?) zmalały niemal do zera. Bardziej zastanawiający jest spadek importu surowców (o 54½ pkt. w stosunku do 1935 r.), spożycia stali i żelaza (68 pkt.), oraz konsumpcji bawełny (25 pkt.), ponieważ te gałęzie gospodarki najbardziej bezpośrednio związane są z programem zbrojeniowym. Wreszcie — po raz pierwszy od 1934 r. powiększyło się bezrobocie.

Coprawda ekonomiści brytyjscy usiłują wytłumaczyć to niepokojące załamanie cyklicznością okresów konjunktury, której wahałoby zmierzać obecnie do pozycji minusowych, co wszakże byłoby objaśnieniem objawów, nie zaś przyczyny załamania.

Z prawdziwym przerażeniem skonstatowano natomiast co innego — fakt niespotykany od niepamiętnych czasów w historii gospodarczej Wielkiej Brytanji — spadek siły nabywczej (spożycia) wewnątrz kraju. Dotychczasowe bowiem kryzysy były najczęściej wynikiem wahań w brytyjskim handlu zagranicznym.

Oznacza to obniżenie się poziomu życiowego przeciętnego Anglika. Silny „boom“ cen hurtowych i detalicznych z drugiej połowy 1937 r. nie został skompensowany odpowiednią zwykłą dochodów społecznych, skutkiem czego nastąpił obecnie spadek obrotów wewnętrznych i w konsekwencji narastania zapasów w przemyśle, zwłaszcza przetwórczym, z wszelkimi następstwami, jak zwiększanie się bezrobocia, zanik inwestycji i t.p. Ciężkie i tak już położenie powiększa zniżka wywozu głównie do krajów, w których towary angielskie wypierane są przez artykuły niemieckie lub amerykańskie.

ZBROJENIA ZAWIODŁY

Nadzieje na ożywienie konjunktury, pokładane w wielkich zamówieniach zbrojeniowych rządu angielskiego, zawiodły. Jak dotychczas wpływ ich na powiększenie obrotów jest znikomy i nie daje się odczuć w poważniejszym stopniu nawet w tak całkowicie z zamówieniami temi związanym resorcie gospodarczym, jak hutnictwo i przemysł maszynowy. Również postawienie na kil 150 okrętów wojennych nie wyrównało braków w zamówieniach prywatnych, tak że ogólny spadek obrotów w tej dziedzinie wyraża się cyfrą przeszło 700 tys. ton.

Wydatki zbrojeniowe w poprzednich budżetach angielskich osiągały zawsze średnio sumy 120 mil. fun. szt. W ciągu ostatnich trzech lat zaś wydatkowano do-

datkowo jeszcze przeszło 780 mil. ft. szt. Nawet tak olbrzymia suma (ok. 21 miliardów zł.) nie zdołała nakręcić konjunktury angielskiej ponieważ w stosunku do całości gospodarki narodowej Wielkiej Brytanji znaczenie jej jest raczej skromne.

Nadto tylko część tych wydatków pokrywana jest drogą finansowania wstępnego, t.j. kredytem o charakterze inflacyjnym, większość zaś nadal znajduje swe pokrycie we wpływach budżetowych. Powoduje to zmniejszenie się „pokojuowego“ zbytu wewnętrznego o odpowiednie sumy podwyższonych podatków.

Tem niemniej rok nadchodzący stać będzie pod znakiem zwiększania wpływu wydatków na zbrojenia i konjunktury wojennej której naturalnym skutkiem będzie ograniczenie spożycia dóbr o charakterze mniej podstawowym, na rzecz inwestycji obronnych. Tak więc Anglja, bez otwartego przyznania się do tego, będzie kroczyć po drogach niesłychanie zbliżonych do polityki stosowanej przez państwa totalistyczne, sprawiając jeszcze jedno ciężkie rozczarowanie naszym zwolennikom „liberalnej“ polityki interwencyjnej. Wskazuje na to również rewaloryzacja zapasu złota i zaliczenie funduszu wyrównawczego do pokrycia.

POKOJOWOŚĆ CHAMBERLAINA.

W świetle powyższych uwag o kryzysie gospodarczym Wielkiej Brytanji staje się zrozumiała polityka prem. Chamberlaina. Apostoł pokoju z parasolem jest przede wszystkim trzeźwym finansistą i kupcem, silnie związanym z ośrodkami decydującymi w City.

Wojna — w tym stanie gospodarstwa angielskiego — byłaby jej kompletną ruiną, — podczas gdy lata pokoju pozwalają mieć nadzieję na poprawę. Do wojny nie można przystępować bez rezerw nietylko w ludziach — lecz przede wszystkim w kapitale. Kryzys, jaki obecnie przeżywa gospodarstwo angielskie, nie pozwala mu na żadne ekstrawagancje. Wszystkie jego wysiłki muszą być skierowane do odbudowania zaufania wewnętrznego, do ustabilizowania zachwianego „standart of living“, obrotów wewnętrznych i zagranicznych, decydujących o pomyślności gospodarki angielskiej. Wojna jest więc niepożądana, co więcej jest katastrofą, której za wszelką cenę należy unikać. Nawet za cenę honoru narodu angielskiego i kariery politycznej jego przywódców...

TRUDNOŚCI NIEMIECKIE

Państwa osi przedstawiają napozór odwrotny obraz od wielkich demokracji zachodnich. Cechuje je rozmach, ekspansja gospodarcza, olbrzymie zdobycze politycz-

ne i ekonomiczne. Wynik to konsekwentnej polityki wzmagania konjunktury ilościowej, dążącej do stwarzania w przyspieszonym tempie nowych wartości gospodarczych, drogą skoncentrowania wysiłków na najbardziej celowych inwestycjach.

Ale — trzeba pamiętać o starorzymskiej zasadzie — est modus in rebus, sunt certi, denique fines — polityki inflacyjnej nie można ciągnąć w nieskończoność. Wścig zbrojeniowy pomiędzy Anglja i Niemcami skierował te ostatnie na drogę położenia głównego nacisku na inwestycje zbrojeniowe i to w rodzaju budowy umocnień terenowych, schronów i t.p. Inwestycje te były pokrywane z kredytów krótkoterminowych (Sonderwechselln), a nie z wpływów budżetowych, uwięziły w sobie znaczną część kredytów przeznaczonych na podniesienie produkcji i inne najbardziej rentowne inwestycje.

Odbiło się to momentalnie na rynku kapitałowym. „Der Deutsche Volkswirt“ przyznaje się dyskretnie do trudności, z jakimi odbyła się subskrypcja czwartej raty pożyczki państwowej z 1938 r. (Reichsanleihe), do ograniczeń w konsumpcji artykułów spożywczych, przybierających już drastyczne formy, do wyraźnego wreszcie drgnięcia cen w górę, co było skutkiem panicznego zaopatrywania się przez ludność w najniezbędniejsze towary.

SCHACHT ZWYCIĘŻYŁ...

Trzeba przyznać, że objawy te nie uszły uwadze sfer, kierujących gospodarką III-ej Rzeszy. Politykę gospodarczą przestawiono natychmiast na inny tor.

Rzesza przestaje korzystać z kredytów krótkoterminowych, czyli wypuszczać „Sonderwechselln“, natomiast pragnie oprócz swe wydatki zbrojeniowe, na podatkach i pożyczkach długoterminowych i oszczędnościach budżetowych. — Oznacza to albo wycofywanie się państwa z wyłącznego użytkowania rynku pieniężnego na swoje potrzeby i powrót do częściowego finansowania obrotu przez kapitał prywatny w bankach, albo naodwrot zwiększenie jeszcze drenowania niemieckiego rynku kredytowego na wydatki państwowe. — Wydaje się jednak, że tendencją polityki gospodarczej Rzeszy będzie raczej usiłowanie zaoszczędzenia, skapitalizowania puszczo-nych w obieg kapitałów.

Dr. Schacht odszedł. Poszedł do dymisji, ponieważ nie reprezentował stuprocentowej wierności programowi narodowo-socjalistycznemu. Zabraknie więc człowieka, który był symbolem całej jej dotychczasowej gospodarki, człowieka, który stworzył własny i pozytywny w skutkach plan nakręcania konjunktury, ale był równocześnie reprezentantem s t a r e j szkoły ekonomicznej, zbyt ostrożnym i umiarko-

wanym wobec ogromu zadań, jakie czeka ją Rzeszę. Musiał odejść, aby dać miejsce bardziej od siebie dynamicznym.

Na czele gospodarstwa narodowego Niemiec stoi dziś czysty narodowy socjalista. Tem niemniej polityka dr. Schachta, ostrzeżenia, jakich nie szczędził w ostatnim czasie pod adresem swoich zastępców, i następców, zrobiły swoje i III-a Rzesza na gwałt zaczyna stosować jego wskazania, niezapominając jednak o celach, do jakich musi dążyć naród niemiecki.

OSZCZĘDNOŚCI GENEWSKIE

Z przyjemnością przeczytaliśmy, że zbankrutowana instytucja genewska postanowiła zrobić budżetowy rachunek sumienia. Lepiej późno niż nigdy. Wydatki nadmiernie rozbudowanego biura Ligi Narodów mają być zmniejszone o 7¹/₂ miliona fr. szw. Największe oszczędności mają być poczynione w dziale rozbrojenia. Słusznie, można tylko jedno zarzucić, iż i tak jeszcze zadużo zostało (przeszło 25 mil. fr. szw. rocznie na „prace rozbrojeniowe“). Pozostawiając tę pozycję Ligowi menterzy zdradzają... brak poczucia humoru!

Ze swej strony proponowalibyśmy przeniesienie całej tej sumy na wydatki, związane z pewnym skromnym dzisiaj działem pracy Biura Ligi, mianowicie na walkę z epidemjami, z handlem narkotykami i t.p. Tu rzeczywiście dużo jest jeszcze do zrobienia.

NOWY OKRES

Mowa kanclerza Hitlera wprowadza nowy okres w polityce europejskiej: okres walki o surowce kolonialne.

Mowa dowodzi też, że trudności gospodarce Trzeciej Rzeszy muszą być poważne. Droga do kompromisu i współpracy gospodarczej jest otwarta.

Odnosi się wrażenie, że Hitler również rozumie niemożliwość dalszych cudów w gospodarce Rzeszy. Z drogiemi namiastkami, przy braku sił roboczych dalszy rozwój gospodarczy jest niezwykle trudny.

Problemy te omówimy w przyszłym numerze N. W. E.

Beatyfikacja karteli

Nowy projekt ustawy kartelowej przewiduje, że kartel może być zarejestrowany, o ile udowodni, że ma na celu przysparzanie korzyści gospodarczych narodowi. Urzędnicy, którzy od lat już walczą z kartelami będą decydować, czy warunek ten został spełniony, czy nie.

Projekt ustawy wylicza przykładowo różne korzyści, jakie kartele oddać mogą interesom gospodarki narodowej. Jest tam

m.in. punkt „poprawa lub utrzymanie opłacalności skartelizowanych przedsiębiorstw na poziomie gospodarczo uzasadnionym“.

Nasuwają się trzy pytania:

1) Który kartel nie ma na celu poprawy rentowności zrzeszonych przedsiębiorstw, bo nam nic nie wiadomo o kartelach, zakładanych dla powiększenia deficytu członków?

2) Czy ustawodawcy nie jest nic wiadome o tem, że zyski monopolowe same przez się mogą gospodarce narodowej przynosić szkodę?

3) Co wogóle myślał człowiek, który taki projekt opracował?

Nie trudno sobie wyobrazić, jakie byłyby skutki uchwalenia takiej ustawy. Każdy kartel udowodniłby błyskawicznie, że jego celem jest podniesienie dochodowości i tem samem zostałyby pasowane na świętość narodową, otrzymałby patent na oddawanie usług gospodarce narodowej. Któżby wówczas pracował dla siebie, skoro nawet kartele powstawałyby wyłącznie z miłości Ojczyzny?

W niektórych pismach kartelowych wi-dzieliśmy pochwały dla wiedzy pana Romana Piotrowskiego, referenta spraw kartelowych w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Nie dziwimy się. Trudno marzyć o korzystniejszy dla karteli projekt ustawy.

Odtąd każda krytyka polityki kartelowej po udowodnieniu, że kartel nie został zorganizowany dla powiększenia strat członków, spotkałaby się z popartą autorytetem ministra Przemysłu i Handlu repliką, iż kartel oddaje ważne usługi gospodarstwu narodowemu. Punkt o rentowności na szczęście zniknął już w Komisji Sejmowej. Ale czy wogóle nie byłoby bardziej wskazane ograniczenie się do stwierdzenia przez ministerstwo Przemysłu i Handlu, że kartel nie ma na oku celów wyraźnie szkodliwych z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej? I czy nie należałoby dla odpowiedzi na to pytanie urządzić rozprawy przed sądem kartelowym?

Wydaje nam się, że wogóle przy obecnym stanie rzeczy wszelkie ustawy w sprawach kartelowych nie mają istotnego znaczenia. Problem kartelowy w Polsce, to problem... personalji przy ul. Elekto-ralnej i Rymarskiej, a nie problem takich lub innych ustaw.

Bodaj od 8-miu lat wszyscy ministrowie Przemysłu i Handlu walczą z przerostami kartelowymi. Tymczasem kartele mnożą się, a duch kartelowy zabija ducha inicjatywy i staje się wszechwładnym dyktatorem naszego życia gospodarczego.

Wiadomo, że w rękach obu resortów znajdują się dostatecznie skuteczne narzędzia do walki z kartelami i monopolami.

Zacytujmy mały przykład: rzekomo walczyny z nadmiernymi cenami lamp radjowych, które kosztują cztery razy drożej niż w wielu innych państwach. Zamiast poprostu zezwolić na przywóz lamp radjowych, choćby nawet za umiarkowanym cłem, pertraktujemy bez końca z Philipsem, który w rezultacie godzi się na obniżenie ceny lamp najbardziej używanych o 7%, a sprzedawanych w małych ilościach oczywiście dla efektu w większym stosunku.

Przypomina się powiedzenie jednego z ministrów Przemysłu i Handlu przy pożegnaniu z urzędnikami:

— Widzę tutaj mniej więcej te same twarze, które widziałem, gdyśmy się witali. Nie wiem, czy to Panów zasługa, czy też moja wina.

Każdemu wiadomo, że nie chodzi o ogół urzędników. Chodzi o swoistą „paczkę“ najbardziej wpływową i najbardziej uległą kartelowej mentalności.

Walka dwu Światów

ZANIK INICJATYWY?

Profesor Adam Heydel na łamach „Polityki Gospodarczej“ zamieszcza ciekawe uwagi na temat rzekomego zaniku inicjatywy prywatnej. Cytujemy je niemal in extenso:

Nie można odmówić naszym specjalistom od „gospodarki planowej“ wytrwałości. Wygrywają z przekonaniem jedną i tę samą melodię... Z góry wiadomo: trzeba planować, kierować, inwestować, bo brak inicjatywy prywatnej. Takie już przysły smutne czasy i skarłałe pokolenia. Eksportować nikomu się nie chce, inwestować się boją...

Jak to się stało, że doszło do takiej degeneracji? Przed wojną powstała, rozwijała się i bogaciła „w amerykańskim tempie“ Łódź, i Zagłębie Dąbrowskie, i Śląsk, i Zagłębie naftowe Galicji. Świetnie stało rolnictwo poznańskie, ogromne postępy robiło rolnictwo w Kongresówce. Nie obawiano się eksportu (rynki wschodnie), nie obawiano się inwestowania.

Wartoby ustalić najpierw, czy to wszystko rzeczywiście tak bardzo się zmieniło, a jeśli tak jest — czy niema po temu przyczyn obiektywnych.

Zacznę od faktów niespornych: przemysł polski i rolnictwo odbudowały się z ogromną energią ze zniszczeń wojennych...

Prywatna gospodarka polska wykazywała ogromną dynamikę w latach 1926 — 1929. Stwierdzają to cyfry.

Co więcej, karmiona drogiemi kredytami, jak smok wawelski zatrutą baraniną, łapczywie objadała się temi kredytami, aż pękła z chwilą nastania kryzysu. To także wydaje się niewątpliwe.

Czy te wszystkie fakty świadczą o braku inicjatywy prywatnej?

KIEDY „ODERWALIŚMY SIĘ“?

Minęły dawno te piękne dni Aranjuezu. „Oderwaliśmy się od konjunktury światowej“ w myśl hasła planistów“, tylko właśnie w najmniej właściwym momencie, t. j. wtedy gdy na świecie kryzys mijał. Nie wyzyskaliśmy dobrej konjunktury lat 1933—1937. Zabrakło oliwy w maszynie, koła zgrzytają zacierają się, gospodarka idzie naprzód ciężko i z oporem.

Taka kuracja mogła być potrzebna jako antidotum na inflacyjne jeszcze resztki lekkomyślności. Ale kuracja trwa za długo. Osłabiła ona z pewnością rozpęd i skłonność do ryzyka... Ale prawda! Są dziedziny, w które może się jeszcze weisnąć inicjatywa prywatna: budownictwo domów mieszkalnych. Ta produkcja rozwijała się i kwitnie, jak to widać z owych fundamentów zakładanych na gwałt przed feralnym 1 stycznia 1939 r.

Tak — w skrócie — wygląda inicjatywa gospodarcza w Polsce powojennej. Nie chcę twierdzić, że w tej chwili wygląda pomyślnie. Ale niejednemu z owych „myślicieli ekonomicznych“ z wstępnych artykułów wartoby zaproponować, by z sutym udziałem przeprowadził któryś z interesów eksportowych między Scyllą i Charybdą przepisów, urzędów, biur zakazów i pozwoleń.

MAJĄTEK BEZ DOCHODÓW?

Nie wierzę w nagłą degenerację gospodarki polskiej. Jeżeli w dziedzinie inicjatywy coś się psuje, to muszą być po temu obiektywne powody. Jeżeli jedyną zatoką, do której płynął w Polsce kapitał w ciągu ostatnich lat, było budownictwo domów mieszkalnych, to było tak ze względu na ulgi podatkowe.

Jeżeli ten sam kapitał nie idzie gdzieindziej, to dlatego, że w innych dziedzinach rentowność podcięta jest podatkami. Powiedział ktoś, że w Polsce ma się albo dochody, albo majątek. Powiedzenie to jest paradoksalne, bo majątek, który nie daje dochodów, przestaje być majątkiem. Ale powiedzenie to obrazuje dobrze ogólną sytuację gospodarki w Polsce. W Polsce można mieć dochody z pracy. Nie sposób mieć dochodów z kapitału — dochodów odpowiadających wielkości tego kapitału. (Sądźmy, że w Polsce są prócz dochodów z pracy nie mniejsze dochody: 1) kontyngentu, 2) kartelu, 3) przywileju, 4) obrony interesów przedsiębiorcy. Przyp. Red. N. W. E.). Przez parę lat może tak być, może to się ciągnąć, ale na dłuższą metę oznacza oczywiście deprecjację kapitału, czyli dekapitalizację.

A ona z kolei pociągać musi fakt, że także i dochody z pracy, zatrudnionej w gospodarce prywatnej, powoli zanikają. Marne, ale nieco trwalsze dochody daje praca urzędnika państwowego, lub pracownika państwowego przedsiębiorstwa, ale i to dopóki się ucho nie urwie,

t. j. póki źródła podatkowe nie zaczną wysychać.

Niektórym „pianistom“ może się to podobać: doprowadzenie do stanu, w którym dochody płyną tylko z pracy, może się im wydać osiągnięciem ideału. Tylko nie wolno im się w takim razie dziwić, że te dochody są małe, ani nie wolno przerzucać na gospodarkę prywatną winy za brak twórczej inicjatywy gospodarczej.

Przy całym uznaniu dla wiedzy i talentu prof. A. Heydla musimy stwierdzić, że nie możemy się podpisać pod temi wywodami. Sprawa jest tak zasadnicza, że poświęcamy jej artykuł wstępny.

TREUGA DEI, CZYLI SŁODKA DRZEMKA

„Gospodarka Narodowa“ w artykule wstępnym, poświęconym ostatnim przemianom myśli gospodarczej w Polsce, pisze o „zawieszeniu broni“, po okresie namiętnych polemik między teoretykami a praktykami, między „planistami“ i „klastykami“.

Co rozumiemy przez to zawieszenie broni?— Z pewnem uproszczeniem można byłoby powiedzieć, iż myślenie gospodarcze w ostatnim okresie czasu rozszczepiło się w Polsce na dwa luźno ze sobą związane poziomy. Jeden poziom — to zagadnienie polityki na bliską, drugi — na długą metę. Nie będzie bardzo odbiegać od prawdy, jeśli stwierdzimy, że w płaszczyźnie bliskiego dystansu czasu tylko nieliczne odłamy, kierowane czy to względami politycznymi czy sto, czy też ortodoksją doktrynalną, wytaczają poważniejszego kalibru zarzuty w stosunku do polityki gospodarczej Rządu. Jako polityka chwili, jako polityka dnia dzisiejszego, polityka obecna jest niewątpliwie popularna. Wynika to zarówno z obiektywnych walorów obranego kierunku, sprawdzalnych po przez osiągnięte efekty, jak i stąd, że widocznie linja kompromisu pomiędzy rozbieżnymi tendencjami i interesami obrana została zgodnie z istniejącą równowagą sił.

Zupełnie inaczej przebiega dyskusja na poziomie długofalowym, na poziomie programu na dalszą metę. W przeciwieństwie do konsolidacji w stosunku do szeregu zagadnień bieżących, jeśli chodzi o program długofalowy, różnice narastają, tendencja do zmian wzmacnia się. Wzmacnia się, lecz nie doprowadza nas dziś przynajmniej jeszcze do wysunięcia programu dostatecznie niespornego, dostatecznie konkretnego, by naruszyć treuga Dei, by wpłynąć na politykę bieżącą.

Musimy się przyznać, że my zawieszenia broni nie widzimy — bo my stoimy w okopach, kulki z różnych codziennych kulmiotów gwiżdżą nam koło uszu, a my... też na nie gwiżdżemy, bo jednak, mimo wszystko, widzimy możliwość mobilizowania gospodarczych narzędzi walki, bez których wielkości nie zdobędziemy.

Z „Gospodarką Narodową“ jest inaczej: mimo różnych wypaczeń doktrynalnych

pismo to reprezentowało kiedyś także ducha walki o wielkość, o odwagę myśli, decyzji i działania. Dziś wycofuje się w zacisze „zawieszenia broni“.

Stary to problem w Polsce: walka o wielkość między młodem i starem pokoleniem, walka, w której jeden po drugim kapitulują młodzi, przechodząc do bloku sytych i zadowolonych z małości naszych dni.

Jedyną pociechą dla młodych, którzy chcieliby żyć reminiscencjami swych lat górnych i chmurnych, są dyskusje na temat „programu długofalowego“. Dają one słodkie złudzenie, że jednak myśli się o przyszłości.

Ale niestety dyskusje na temat „planu długofalowego“ są papierową zabawką, jeżeli nie łączą się w jedną całość z walką codzienną o każdy krok w polityce gospodarczej dnia.

ZACISZNA OAZA

Plan długofalowy dla ludzi, którzy chcieliby rozkoszować się spokojnym wypożyczniem w zacisznej oazie biurokracji, dalekiej od wielkich ambicji narodu, jest tylko kłapą... niebezpieczeństwa, to znaczy kanałem, przez który ulatniają się bez śladu ich troski o zabezpieczenie naszej przyszłości.

Po takim odpływie „nadmiaru“ energii w platonicznych debatach można się już spokojnie zachwycać „linją kompromisu pomiędzy rozbieżnymi tendencjami i interesami“, obraną „zgodnie z istniejącą równowagą sił“.

W każdym razie „tendencje i interesy“ spokojnej kariery urzędniczej mieszczą się łatwo w systemie bezruchu i „równowagi sił“, przeciwstawiającym się dynamicznym dążeniom narodu.

A JEDNAK JESZCZE ODZYWA SIĘ

Czasem jednak odezwie się w „Gospodarce Narodowej“ echo minionych lat. Oto w dyskusji na temat roli sfer gospodarczych p. W. Paczkowski tłumaczy dlaczego przedsiębiorca uważany jest za „indywiduum podejrzane“:

Musimy sobie szczerze powiedzieć, że zjawisko (to)... tłumaczy się w rzeczywistości dosyć łatwo. Organ, nie wykonywujący swoich przyrodzonych funkcji, wyrodnije i obumiera tak samo w organizmie zwierzęcym, jak i w organizmie społecznym. Przedsiębiorca kapitalistyczny potrafił wysunąć się na centralną figurę społeczną i nadać swoje piętno całej epoce historycznej nawet wówczas, gdy przeciwko niemu działały potężne i przemożne siły i opory społeczne. Potrafił być tą centralną figurą również i wówczas, gdy jego brutalność, jego egoizm i zachłanność zaczęła wprawdzie oburzać apostołów sprawiedliwości społecznej, lecz

była uważana przez większość tylko za cenę, płaconą wzamian za lepiej niż przez kogokolwiek innego spełnianą funkcję organizatora postępu. Dziś natomiast staje się on coraz bardziej obskurną i „podejrzaną figurą“, mimo wszystkich kazań, mimo szumnej reklamy i nawet mimo ocukrzonych panegiryków profesorskich. Staje się zaś taką żalostną figurą tem bardziej, im jaśniej demaskuje się jego coraz bardziej pasorzytnicza funkcja.

Co do tego bowiem nie możemy żywić żadnych złudzeń. Podobnie, jak w ciągu ubiegłych lat kilkudziesięciu, nasze koła gospodarcze (w cudzysłowie) pracowały tylko nad obniżeniem naszego potencjału, tak samo i teraz, albo przejawiają zatrwającą bezradność teoretyczną i praktyczną, albo wręcz kraczą nam najbardziej złowróżbną przyszłość.

Jest w tem trochę słuszności, ale znów brak bardzo ważnego, bardzo istotnego rozróżnienia: olbrzymia większość przedsiębiorców polskich to nadal organizatorzy postępu. Olbrzymia większość obcego kapitału wielkoprzemysłowego w Polsce to już kapitał pasorzytniczy, chętnie korzystający z każdego interwencjonizmu kartelowego, pozwalającego na zduszenie twórczej inicjatywy przedsiębiorcy polskiego.

KAPITALIZACJA BEZ RENTOWNOŚCI?

Dalej p. Paczkowski zajmuje się problemem stosunku rentowności do kapitalizacji:

Musi... coś być nie w porządku z tym wulgarno - kapitalistycznym sloganem „rentowności“ w cudzysłowie. Przez całe dziesięciolecie rzecznicy naszych „kół gospodarczych“ zastępowali jakikolwiek program gospodarczy natarczywymi i namiętnymi wołaniami o zwiększenie rentowności produkcji. Nie było ani jednego rządu, ani jednego ministra, ba, ani jednego obozu, który by się temu urentownieniu produkcji przeciwstawiał. W imię tej rentowności stosowano raz zabiegi inflacyjne, a raz znowu deflacyjne i żądano od całego społeczeństwa... coraz to nowych ofiar. A tymczasem ustroje, które są rzekomo zaprzeczeniem zasady rentowności, kapitalizują w najlepsze. Widocznie więc istnieje również i „rentowność w cudzysłowie“. Widocznie pogoń za wzbogaceniem jednostek przy zachowywaniu barbarzyńskiego podziału dochodów i własności nie jest już najwłaściwszą drogą do osiągnięcia rentowności społecznej bez żadnych cudzysłowów.

Pięknie. Ale trzeba znowu pamiętać, że u innych funkcje kapitalizacyjne przejmują ciała publiczne. Wielkie programy inwestycyjne stwarzają warunki lepszej rentowności społecznej. Dochód społeczny zwiększa się, a tylko funkcje kapitalizacyjne przejmują państwo, zabierając wielką część zysku przedsiębiorcy. Taki stan rzeczy jest jednak uważany za prowizorium,

a pozatem... nie należy przesadzać. I w Niemczech i we Włoszech przedsiębiorstwa płacą dywidendy po staremu. Tylko że te dywidendy zostają w kraju.

U nas jest zupełnie inaczej:

1) Państwo mało inwestuje produktywnie.

2) Zyski nie są kapitalizowane w Polsce, lecz odpływają zagranicę

PAMIĘTAJMY O KONSEKWENCJACH!

Teoretycznie można sobie wyobrazić taki układ stosunków:

Przedsiębiorca równoważy swój bilans bez strat i zysków. Państwo kapitalizuje część wpływów podatkowych, pracownicy kapitalizują część zarobków. Przy tym układzie postulat kapitalizacji jest pozornie zabezpieczony, ale co się stanie z funduszami skapitalizowanymi? Albo pójdą wyłącznie na inwestycje o rentowności pośredniej (np. drogi), co wypaczy strukturę gospodarczą kraju, albo państwo będzie musiało wystąpić w charakterze przedsiębiorcy także w typowo wolnokonkurencyjnych działach produkcji, co nie jest pożądane, gdyż przedsiębiorstwa państwowe naruszają w wysokim stopniu zasadę sprawiedliwego podziału dochodu społecznego (nadmierny udział w dochodzie personelu kierowniczego, często nieusprawiedliwiony wartością jego pracy). Wreszcie oszczędności będą szły do banków publicznych, a nie do przedsiębiorczości, bo nowych przedsiębiorstw nikt w tych warunkach nie będzie zakładał.

Produkcja bez rentowności nie może więc być „ideałem“, jak to się wydaje niektórym doktrynerom. Chodzi tylko o to, by zyski nie odpływały zagranicę, oraz by rentowność ich nie była wynikiem planowego likwidowania „wrogiej“ inicjatywy przy pomocy metod, nie mających nic wspólnego z uczciwym współzawodnictwem.

POMOC ZIMOWA

Czasem „Gospodarka Narodowa“ potrafi się wyzbyć oklepanych frazesów demagogicznych. Oto np. co pisze o „Pomocy Zimowej“:

Z „Pomocy Zimowej“ korzystają ludzie, którym los (kryzys, sezonowy charakter produkcji — co kto woli) uniemożliwił zarobkowanie. Ale na równi z nimi czerpią pełnymi dłońmi ci, którym nie zależy na walce z przeciwnościami, na sprzeciwianiu się złu. Są oni premjowani przez społeczeństwo za bierność i lenistwo. W nagrodę... przepijają pomoc, zasiłki, filantropję, domagają się dalszych i większych zasiłków, tworzą kadre ludzi niezadowolonych ze wszystkich i ze wszystkiego i opierających się skutecznie wszelkiej pozytywnej, konstruktywnej akcji. Z takich to ludzi rekrutują się permanentni mieszkańcy baraków, których — wbrew na-

szym na tę kwestję poglądom — opuścić nie chcą i nie pragną, gdyż gwarantują im one łatwe życie poniżej kosztów normalnych, ponoszonych przez biorących się za barki z życiem obywateli. Oni też tworzą grupę chłopów-powodźców, nie pozwalających na budowę wałów w czasie powodzi i nie budujących ich samemu.

O tej stronie medalu też nie trzeba zapominąć.

SOJUSZ Z PANEM ANDRZEJEM

Kończąc przegląd „Gospodarki Narodowej” nie sposób pominąć uroczystej proklamacji solidarności tego pisma z... panem Andrzejem Wierzbickim. Oto co pisze „Gospodarka” w związku z jakimś artykułem p. Andrzeja Wierzbickiego w „Kurjerze Polskim”:

Nie podzielamy bynajmniej argumentacji p. Andrzeja Wierzbickiego w jego walce z totalizmem, przeciwnie obrona przez niego argumentacja wydaje się nam nader naiwną, choć — jak zwykle u tego autora — wyłożona jest z maestrią godną pozazdroszczenia. Ponieważ jednak sami osobiście jesteśmy nastawieni do totalizmu naprawdę bardziej chyba wrogo, niż autor wymienionego artykułu, z radością witamy w szeregach wrogich totalizmowi tuza tej miary co p. Andrzej Wierzbicki.

A nieco dalej pisze:

...wspólne nastawienie antytotale musi być dziś — rozumiemy to — silniejszą więzią, niż wszystkie zżymania się.

Zdania te — zaznaczamy to z naciskiem — wyrwaliśmy spośród mnóstwa krytycznych uwag o p. Wierzbickim, Lewjatanie i kartelach. Bez tego czytelnik nie zrozumiałby tych „więzi” gospodarki z p. Andrzejem Wierzbickim. Sama gospodarka nazywa jednak swe zastrzeżenia... „zżymaniem się”.

Możnaby rozumieć sprzeciwianie się „totalizmowi”. Ale trzeba jednak zawsze pamiętać o co chodzi naprawdę Lewjatanowi i co się rozumie pod „totalizmem”. Ktoś może być naprzykład przeciwnikiem totalnych rządów jednej grupy, a ktoś inny przeciwnikiem oddania centrów władzy gospodarczej (kartele, banki) pod dyspozycję czynników rdzennie polskich. Taką zmianę uważać będziemy zawsze za korzystną, choćby Lewjatan nazwał ją „totalizmem”. W tym wypadku do „wspólnego frontu” z Lewjatanem wcale byśmy się nie kwapili. Kto raz wejdzie na to podwórko, z trudem z niego się wyrwie...



Ameryka nie dlatego ma dobre drogi, że jest bogata, ale dlatego jest bogata, że ma dobre drogi.

Benjamin Franklin.

Paradoksalny program przewycięzenia kryzysu rolnego

Typowym przykładem rozpaczliwego pasywizmu naszej myśli gospodarczej jest zagadnienie obrotu handlowego produktami rolniczymi. Wiadomo, że Polska ma niewątpliwie szanse stworzenia własnego przemysłu przetwórczego. Nie chodzi tu wcale o rzekome bogactwo surowców, ale o tę najważniejszą podstawę uprzemysłowienia, jaką jest pracowita i zdolna ludność. Jest faktem stwierdzonym historycznie, że przemysł rozwijał się nieraz w krajach umiarkowanie zaopatrzonych w surowce, a skądinąd nieraz znajdował się w zastoju w krajach pod względem surowcowym bogatych. Najważniejszy czynnik rozwoju przemysłowego to człowiek — a więc i nasz robotnik polski, który robił samochody Forda, wiercił szyby naftowe na wyspach archipelagu malajskiego i w Ameryce, odlewał armaty w zakładach Kruppa, który pracował w pierwszych na terenie dzisiejszej Rzeszy wielkich piecach hutniczych na koksie, który był pionierem przemysłu w Imperjum Rosyjskim.

ALE NIE W POLSCE...

To wszystko było — i to wszystko było poza granicami państwa Polskiego. By w Polsce znalazło się miejsce dla polskiego robotnika trzeba zdobyć sąsiednie rynki zbytu. Nie u Forda w Detroit, ale tu w Polsce robotnik wyrabiać powinien samochody dla Rumunii, Węgier, Łotwy czy Estonii, nie u Kruppa, lecz w Stalowej Woli odlewać powinien armaty, nie w zagłębiu północnej Francji, lecz na Śląsku wydobywać węgiel.

— Jakże to — zapyta zdziwiony ekonomista ze szkoły rozwagi i umiarkowania — a cóż wzamian za to sprowadzimy z tych państw?

Odpowiemy poprostu:

— Pszenicę i bydło, świnie, jaja, masło i drób.

— A rolnictwo?

— Właśnie, właśnie, jest to konieczne dla zlikwidowania kryzysu rolnego w Polsce.

Przedziwny paradoks — prawda? Może paradoks, ale patrząc dalej w przyszłość paradoks bardzo prawdziwy. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że przy pomocy obecnych metod, przypominających wyścig psa koło własnego ogona, nie przewycięzimy kryzysu rolniczego, którego głównym źródłem jest zbyt niska produkcja. Produkcja ta z kolei nie może być wyższa, gdyż po pierwsze wysoki poziom cen arty-

kułów kartelowych i monopolowych (węgiel, żelazo, nawozy sztuczne) podraża jej koszty, po drugie rolnik, utrzymujący zbyt liczną rodzinę nie może się zdobyć na kapitał potrzebny do jej udoskonalenia. W atmosferze nędzy nie może się zdobyć na wysiłek psychiczny walki o poprawę swego bytu.

STABILIZACJA — WARUNKIEM RENTOWNOŚCI

Bez odprowadzenia nadmiaru rąk ludzkich ze wsi do miast nie może być mowy o podniesieniu produkcji rolnej i o... potanieniu produkcji przemysłowej. W dzisiejszych warunkach interwencjonizm prywatny może zapewnić przemysłowi nie wiedzieć jaką rentowność jawną, lub częścię ukrytą, ale nie zapewni mu warunków rozwoju, bo brak rozwoju, stabilizacja produkcji jest niezbytnym warunkiem jego rentowności. Natomiast koniecznym następstwem wzmoczonego zatrudnienia musi być potanie nie produkcji.

Nie popełniamy pomyłki przez mieszanie przyczyn i skutków. W praktyce raczej potanie produkcji będzie przyciągać nowe masy ludności wiejskiej do przemysłu, bo stworzy lepsze warunki zbytu większych ilości towarów na wsi. Skolei jednak wzrost zatrudnienia miejskiego równocześnie poprawi zbyt artykułów rolniczych, zmniejszy ilość gęb do wyżywienia na wsi i da chłopu w rękę tańsze środki produkcji.

O PUNKT ARCHIMEDESA

Trzeba tylko znaleźć archimedesowy punkt oparcia, a wówczas cały aparat ruszy z miejsca, stwarzając łańcuch wzajemnie wspierających się podniet. Każdy kilogram żelaza sprzedany na wsi zwiększy zbyt zboża o kilogram, z kolei zaś każdy kilogram zboża więcej sprzedany do miast, zwiększy znów zbyt żelaza i t. d.

Gospodarstwo nasze przedstawia niewyczerpane możliwości powiększania produkcji i zbytu. Na jednym hektarze produkujemy 12,2 q pszenicy (lata 1931—1935), a Niemcy 21,2 q, Czechy 16,3 q. Na głowę ludności spożywamy w Polsce 21,6 kg. mięsa, gdy w Niemczech ok. 40 kg. Gdyby założyć, że spożycie mięsa w Polsce wzrosło do poziomu niemieckiego i że dotychczasowy wywóz produktów mięsnych trwa, a produkcja zbożowa nie wzrosła, to dla wyprodukowania dodatkowych ilości materiału rzeźnego trzeba by sprowadzić do Polski 3.500.000 ton zboża lub kukurydzy rocznie, licząc, że dla wyprodukowania 100 kg. mięsa potrzeba 500 kg. zboża lub kukurydzy, to znaczy licząc zbyt skromnie.

CZY PRZYWÓZ ZBOŻA SZKODZI ROLNICTWU?

Ale — skoro na razie spożycie zboża jeszcze nie wzrosło, to jak mamy podnosić jego przywóz? Przecież to — wedle rozumowań powszechnie przyjętych, niestety także w kołach rolniczych — pociągnęłoby za sobą katastrofę cen.

Niema nic bardziej fałszywego niż ten pogląd. Wyobraźmy sobie, że zgadzamy się przejąć naowyzkę produkcji zbożowej Rumunii wzamian za wywóz maszyn rolniczych, tkanin, chemikali i t. d. Wówczas wzmoczone zatrudnienie w przemyśle włókienniczym i metalowym przyczyni się do skonsumowania części naszych własnych naowyzek. Powieźmy także, że części przywiezionej pszenicy. Pozostanie nam jednak poważna część przywiezionej pszenicy rumunskiej. Co z nią zrobimy? Wywieziemy?

PRZERABIAJMY PSZENICĘ NA MASZYNY

Tak, wywieziemy. Ale skąd pieniądze na premje wywozowe? Zupełnie ich nie potrzeba, bo są już fundusze, które przeznaczymy na popieranie wywozu przemysłowego do Rumunii a które w ten sposób zaoszczędzimy. Ale przecież — powie znów t. zw. realny polityk — wywoząc pszenicę rumunską, uniemożliwimy zbyt własny. Argument zawodny, bo nasza własna pszenica została już przerobiona na maszyny rolnicze, płótno i chemikalia!

Oduczyliśmy się wreszcie myślenia w sprawach gospodarczych kategorjami technicznymi. Pamiętajmy, że dla ekonomisty pług robi się tak samo z rudy żelaznej, jak z węgla, jak z jaj i pszenicy, zjadanej przez robotnika. Eksport wyrobów przemysłowych wzamian za zboże jest przerabianiem zboża na wyroby przemysłowe, co krajowej produkcji rolniczej nietylko nie szkodzi, ale pomaga. Pomaga po pierwsze dlatego, że stwarza masową produkcję przemysłową, nie opartą o premje wywozowe, a zatem tańszą także i dla rynku wewnętrznego, po drugie dlatego, że odciąga nieproduktywne gęby ze wsi, po trzecie dlatego, że — i tu dochodzimy do najmniej rozumianego problemu polityki handlowej — polepsza uzyskiwane ceny.

KONCENTRACJA ZBYTU W NASZYM RĘKU

Cóż bowiem stałoby się z pszenicą rumunską, gdybyśmy sami jej nie wzięli? Dostałaby się i tak na rynki eksportowe, jako produkt konkurencyjny, częściowo także w przerobionej formie, jako produkt mięsny lub t. p. Dostałaby się — podkreślamy jeszcze raz — jako produkt konku-

renta, współzawodniczący z produktem naszym, a nie jako produkt pozostający w naszej dyspozycji, którego wywóz skoncentrowany jest razem z naszym wywozem — jeśli tylko zajdzie tego potrzeba.

W dzisiejszych warunkach produkty rolnicze krajów środkowej Europy sprzedawane wprost na naszych rynkach zbytu, szkodzą naszemu wywozowi więcej niż gdyby były sprzedawane p r z e z n a s s a m y c h, a w dodatku „po drodze“ stwarzają zatrudnienie w przemyśle naszych konkurentów, naprzykład w Niemczech. Nic dziwnego, że później te same Niemcy nietylko sprzedają i pośrednio „przerabiają“ środkowo - europejskie produkty rolnicze, ale jeszcze muszą dla przeprowadzania tych operacji sprowadzać polskich robotników na rolę, bo miejscowi idą do fabryk.

A my się potem jeszcze tylko umiemy chwalić tem, gdzie to nasz robotnik nie pracuje, na czyj rachunek i dla kogo. Wszędzie tylko nie w Polsce, na rachunek wszystkich, tylko nie Polaków, dla wszystkich tylko nie dla Polski.

Co piszą zagranicą?

FINANSOWANIE WOJNY

Przez świat idą naprzemian fale paniki, obawy przed zawieruchą wojenną, to znów wieści uspokajające. Mężowie stanu wszystkich narodów niemal zrywają sobie gardła zapewnieniami o gorącym umiłowaniu i pragnieniu pokoju. Konferencje, rozmowy, deklaracje sypią się jak z rogu obfitości.

Tymczasem zaś Niemcy się zbroją, Anglja wydaje 21 miliardów złotych na organizację swojej obrony, francuski budżet nadzwyczajny, który stał się już zwyczajem finansów tego kraju, przewiduje 60 miliardów fr. tylko na wydatki wojskowe, sztaby generalne zawalone są pracą nad przygotowaniem obronnemi, ot tak na wszelki wypadek, a literatura wojskowa staje się coraz obfitsza, coraz pełniejsza, ogarniając wszystkie dziedziny życia gospodarczego i politycznego.

Posłuchajmy, co mówi dr. W. Tomberg w „Der Deutsche Volkswirt“ na temat finansowania wojny japońsko - chińskiej, zmuszającej Japonję do zastosowania w całej pełni systemu gospodarki wojennej. Doświadczenia, zwłaszcza poczynione na cudzej skórze są nieraz bardzo pouczające:

„Już od 1931 r. musiała Japonja pod wpływem konfliktu mandżurskiego porzucić politykę pokrywania wydatków budżetowych wyłącznie z podatków, przechodząc do korzystania w coraz większym stopniu z kredytu, tak dla stworzenia niezbędnych środków (prowadzenia

wojny) jak i przedewszystkiem dla ożywienia i podniesienia konjunktury“.

Jakkolwiek bowiem podatki uległy podwyższeniu, to w ciągu ostatnich lat pięciu przeciętnie 80 proc. wydatków wojennych było pokrywanych z pożyczek, długoterminowych, zaciąganych bezpośrednio przez państwo na rynku kapitałowym. Do połowy 1938 r. wydatki skarbu japońskiego, związane z „incydentem chińskim“ wynosiły przeszło 7,4 miljarda jenów, na rok zaś 1938/39 przewiduje się je na ok. 6 miliardów. Do tych potrzeb kapitałowych ze strony państwa należy doliczyć jeszcze potrzeby przemysłu na bezwarunkowo konieczną rozbudowę inwestycji zbrojeniowych i autarkizacyjnych, które mniej więcej można określić na ok. 3 miljardy jen tylko w r. 1938/39. Nie przyszło to łatwo:

„Narodowe gospodarstwo japońskie jest stosunkowo ubogie w kapitały, a rynek kapitałowy, już w chwili wybuchu wojny, wykazywał bardzo silne przeciążenie z powodu równoczesnego drenowania tegoż rynku przez państwo i potrzebujący dużego kapitału przemysł. Nowe zapotrzebowanie więc — ok. 8 miliardów jen w roku bież. — mogło być pokryte tylko przy pomocy całego szeregu głęboko sięgających środków, a przedewszystkiem nadzwyczajnymi ofiarami samego gospodarstwa, jak całość narodu japońskiego“.

Finansowanie wojny przez Japonję obejmuje równocześnie teren wewnątrz, jak i ma zewnątrz kraju, lecz wewnątrz działalność przemysłu i banków poddana została specjalnej kontroli państwowej, zmuszającej przedsiębiorstwa bankowe, przemysłowe i znaczniejsze handlowe do prowadzenia polityki gospodarczej zgodnie z potrzebami narodowemi. Naprzykład przemysł musi inwestować tylko w kierunku wskazanym przez państwo, a niepotrzebne lub mało konieczne inwestycje zostały wogóle zakazane. Naród japoński wezwany został do oszczędzania, nawet drogą ograniczenia konsumcji. Wreszcie nałożono cały szereg pożyczek przymusowych.

NIEMOŻLIWE MOŻLIWOŚCI

Japonji brakowało pozatem i brakuje szeregu najważniejszych surowców, jak bawełny, wełny, oleji mineralnych i rud. Cała uwaga gospodarki wojennej Japonji na zewnątrz poświęcona została stworzeniu odpowiednich rezerw, względnie zastąpienie ich przez krajowe surowce zastępcze.

Polityka powyższa, pomimo bardzo nieprzychylnych przepowiedni ekonomistów, angielskich, — wieńczona została powodzeniem. Podkreślić trzeba jednak, że wojna toczy się nie na terytorjum japońskim, naród japoński wolny jest więc od największych ofiar zniszczenia swego dorobku gospodarczego:

„Przykład Japonji — pisze dr. Tomberg — utwierdził tezę“ że wewnętrzne finansowanie wojny jest przede wszystkim problemem organizacji finansów przez bezwzględne i daleko sięgające przedstawienie całości życia gospodarczego z potrzeb cywilnych na państwowe, konieczne dla prowadzenia wojny. Koniec końców problem ten jest przede wszystkim problemem podziału dóbr gospodarczych. Jak długo istnieją w dostatecznej ilości środki żywnościowe, surowce, zdolność produkcyjna i siły robocze, zagadnienie to zawsze może być rozwiązane. Z powodu braku wewnętrznych możliwości finansowych nigdy w ostatnich czasach żadna wojna nie została przerwana. Granica wewnętrznego finansowania leży tam, gdzie ograniczenia życia cywilnego na rzecz potrzeb wojennych stają się niemożliwe do wytrzymania“.

Wojna japońsko - chińska wykazała, że przeprowadzenie planu wewnętrznego finansowania wojny jest tem trudniejsze, im większe są połączone z tem ciężary życia gospodarczego i całej ludności, im mniejsze przy wybuchu wojny były rezerwy podatkowe i na rynku kapitałowym t. zn. patrząc z punktu widzenia życia gospodarczego — im więcej potrzeby życia cywilnego już wtedy zostały odsunięte na korzyść przeważnie nieproduktywnych potrzeb państwa. Korzystne jest dla finansowania wojny, jeżeli przy jej wybuchu obciążenie podatkowe jest niewielkie, jak też i zadłużenie państwa nie jest nadmiernie wysokie, a tem samem obciążenie aparatu kredytowego i innych placówek gospodarczych pożyczkami państwowymi nie jest zbyt duże. Daleko idące wyczerpanie rezerw podatkowych i rynku kapitałowego już w czasie pokoju jest więc pierwszej wagi zagrożeniem gospodarki obronnej państwa.

IM WCZEŚNIEJ — TEM LEPIEJ

Z drugiej strony jednak nie można zapominać o jednej naczelną zasadzie. Im więcej państwo poczyni przygotowań w dziedzinie gospodarczej (czysto wojskowych lub nad podniesieniem potencjału gospodarczego — przyp. red.) w czasie pokoju, tem mniejsze zadania stoją przed nim w czasie wojny i tem lżejsze będzie ich rozwiązanie“.

I jeszcze jeden wniosek. Dzisiejsza sytuacja polityczna wymaga, by przygotowania te były robione w przyśpieszonym tempie, nie rozkładane na lat dziesiątki.

AUTARCHJA I IMPORT

Olbrzymi wysiłek, jakiego dokonały Niemcy w dziedzinie autarkizacji swego życia gospodarczego, zwraca uwagę ekonomistów całego świata, zwłaszcza, że został on w dużym stopniu uwieńczony poważnym powodzeniem.

Najwyraźniej może widać wyniki tego programu w tekstylnych surowcach zastępczych. Skok, dokonany przez Niemcy

w tej dziedzinie jest rzeczywiście olbrzymi. W okresie od 1932 — 1938 r. produkcja krajowa sztucznej wełny, jedwabiu, wełny prawdziwej, lnu i konopi wzrosła z 90 tys. ton do 352 tys. ton, pokrywając w 42 proc. zapotrzebowanie krajowe.

Z drugiej jednak strony pisze „Der Deutsche Volkswirt“:

„Przeciętnie w ciągu ostatnich lat pięciu musiały Niemcy wwieźć za ok. 2 i pół mld. marek surowców zagranicznych, aby w dostateczny sposób zaopatrzyć rynek niemiecki i całkowicie zatrudnić swój przemysł. Oczywiście podobna zależność w zaopatrzeniu surowcowem stanowi poważny hamulec polityczny i gospodarczy, o którego przewyciężeniu musi myśleć każde suwerenne państwo... Import surowców danego kraju naogół nie jest zależny albo wyłącznie od czynników politycznych, albo od gospodarczych, natomiast jest wynikiem wspólnego działania obydwu grup, których udział w ogólnym wyniku jest niezmiernie trudny do ustalenia.

Nie należy się więc dziwić, że pomimo tendencji do unarodowienia niemieckiego zaopatrzenia surowcowego, import w ostatnich latach przybrał na sile, tak ilościowo, jak i wartościowo. Wzrost siły kupna zmusił tak przemysł przetwórczy, jak i wytwórczy do inwestycji, które ze swej strony wymagały podniesienia importu surowcowego“.

Tak więc skutkiem polityki oderwania się gospodarczego od zagranicy, wbrew ogólnym przewidywaniom Niemcy, wzmocnione gospodarczo wewnętrznie, stały się potężnym konsumentem surowców i biorą żywszy udział w handlu międzynarodowym niż przedtem, kiedy trzymały się ostrożnych wskazań polityki semi-liberalnej.

MONOPOL EKSPORTOWY

Wbrew dość często lansowanej opinji handel wszechświatowy nie tylko nie maleje ale nabiera nawet decydującego znaczenia. Zmieniły tylko się narody prowadzące ten handel, zmienił się układ sił w eksporcie czy imporcie niektórych krajów, zmieniły się wreszcie zasady, na których handel ten prowadzono.

Angielski Instytut Badań Gospodarczych ogłosił niedawno raport na temat handlu zagranicznego. Z raportu tego wyjmujemy — za „Economist“ — następujące niezmiernie ciekawe uwagi, świadczące, jak głębokie zmiany zaszły w pojęciach angielskich o handlu międzynarodowym.

„W obecnym swym stanie, handlu światowego, eksport nie może być dłużej udziałem inicjatywy prywatnej, ale musi być kierowany przez Państwo, zgodnie z jego narodowymi potrzebami. W przyszłości więc może, tak niemiecki jak i światowy handel musi zostać zmonopolizowany, i poddany kontroli społecznej, tak aby znikły specjalne przywileje posiadane przez za-

granicznych kontrahentów, którym nie podołała indywidualne wysiłki prywatnych eksporterów“.

Należy przypuszczać, że Instytut nie wyobraża sobie tej kontroli w postaci np. kilkunastu instytucji, rad i komisji urzędowych, lub mieszanych t. zw. sferami gospodarczymi, z których każda ma zadanie sama i wyłącznie zajmować się funkcjami nadzorczymi nad handlem zagranicznym, broniąc się zazdrośnie przed jakimkolwiek uskładnieniem (gleichschaltung) ich pracy.

Ten system bowiem prowadzić może tylko do utrzymania przywilejów eksporterów... krajowych...

Warjat i szewcy

Coby Szanowni Czytelnicy odpowiedzieli na propozycje przyjęcia prac dającej 80 gr. do 2 zł dziennie, przy 18-godzinnym dniu pracy? Dosłownie 18-godzinnym. Przypuszczam, że wszyscy uważaliby to za głupie pytanie, postawione, w najlepszym razie w stanie niezbyt trzeźwym. Pytanie to jest niestety aż zbyt trzeźwe i ma swoje uzasadnienie, taka bowiem płacę otrzymuje „szewc-chałupnik“ harujący na żydowskiej „pańszczyźnie“. Określenie „paso-żyd“ będzie chyba charakteryzowało najtrafniej stosunek, nakładcy żyda do „szewc-chałupnika“ A nie zapominajmy o tem, że w samej tylko Warszawie istnieje 12 tys. warsztatów chałupniczych polskich, a tylko 1 tys. żydowskich.

WARJAT Z MOKRĄ GŁOWĄ

W roku 1934, po referacie wygłoszonym w czasie Zjazdu Majstrów Szewckich z całej Polski, na temat organizacji rzemiosł, postanowiono założyć Spółdzielnię Zrzeszenia Szewców Chrześcijan. Na organizatora wybrano referenta Zjazdu, p. Świeżkowskiego. Do dyspozycji otrzymał on zawrotną sumę 140 zł i 17 członków założycieli. Ludzie patrzący na to z boku stukali tylko znacząco palcem w czoło. Tak się zaczęło.

LATA CHUDE...

Pierwsze dwa lata, to był lata chude. Po przedstawieniu Statutu Spółdzielni do rejestru handlowego, zawarto umowę z p. Grosem, na mocy której szewcy składali w sklepie p. Grosa buty w komis, za co otrzymywali on 10 % prowizji. Zebrano w ten sposób 144 pary butów i przyciągnięto pasa, bo od stycznia do maja 36 r. nie było żadnych wypłat. Przysłowie „szewc bez butów chodzi“ zawierało w sobie wtedy dużo gorzkiej prawdy.

...I LATA TŁUSTE

Ponieważ system dotychczas stosowany nie przynosił poważniejszych rezultatów, w sierpniu tegoż roku przystąpiono, o zgrozo, do systemu żydowskiego t. zw. „nakładczego“. System ten polega na braniu skóry na kredyt i wyrobie cholewek w warsztatach „chałupniczych“. Przewijając ten system, Spółdzielnia ułożyła jednak cennik według którego płacono za pracę. W ten sposób do grudnia wyprodukowano 500 par obuwia. Obrót roczny wynosił 29 tys. zł. Straty sięgały 3000 zł. Kapitału udziałowego było 4063 zł., Funduszu Zasobowego 180 zł.

Rok 1937 przynosił pomysł zastosowania aż 3 systemów: systemu „nakładczego“, przyjmowania obuwia w komis i zakupu obuwia od członków przez Spółdzielnię. Jako efekt mamy już 150 tys. zł. obrotu rocznego, Kapitału Udziałowego 11 tys. zł. i Funduszu Zasobowego 1160 zł.

Od grudnia 1937 r. Spółdzielnia zaczęła prowadzić dostawy do instytucji państwowych i samorządowych. I tak wykonano dostawy do dyrekcji Lasów Państwowych (6,5 tys. par) do Zarządu Miasta (500 par), do Powiat. Komisji Pomocy Dzieciom (1280 par) i szereg dostaw do sklepów prywatnych. Warto zaznaczyć, że w ciągu 6 tygodni, od listopada do grudnia 1938 r. wyprodukowano na dostawy 11,5 tys. par obuwia.

Proporcjonalnie do tych liczb, obrót w roku ubiegłym wynosił 360 tys. zł., a kapitał Udziałowy i Fundusz Zasobowy wynosiły sumy 18 tys. zł. i 1900 zł. Obecnie Spółdzielnia posiada w towarze i ruchomościach 69.751 zł. na 180 członków.

Obecnie Spółdzielnia wykonuje zamówienia eksportowe na... pół miliona złotych.

DZIEJE POŻYCZEK

Ciekawie przedstawiają się dzieje pożyczek. Jeszcze w roku 1936 udał się p. Świeżkowski do p. wiceministra Rosego, aby uzyskać pożyczkę dla Spółdzielni. Pan min. Rose po wysłuchaniu wstępów, początkowo krecił głową, wsnominał coś o zabezpieczeniach, ale w końcu przrzekł poparcie. Zatelefonował więc do p. Dolanowskiego, Dyrektora Funduszu Pracy i przedstawił mu całą sprawę. Pan Dolanowski nie chciał jednak słyszeć o jakiegokolwiek pożyczce bez zabezpieczenia.

— Co? Dawać 10 tys. zł. na niepewne przedsięwzięcie? Bez zabezpieczenia? Gdyby tak szewcy dali jako zabezpieczenie z kilka tys. par butów, lub cokolwiek innego, to ostatecznie możnaby zaryzykować. Ale tak? —

— Mojem zabezpieczeniem może być tylko 3600 godzin pracy dziennie — odpowie-

dział p. Świeżkowski i... uzyskał pożyczkę. Memorjał po przebiegu przenisowej drogi od Annasza do Kajfasza zrobił swoje i w marcu Spółdzielnia otrzymała pierwszą ratę pożyczki. Dziś już cała pożyczka jest spłacona...

Warto zaznaczyć, że przeciwko akcji Zrzeszenia Szewców Chrześcijan wystenowała Centrala Handlowa Rzemiosł i Izba Rzemieślnicza. Stanowiska zaś p. Chrzanoskiego, Naczelnika Wydziału Rzemiosł, nie możnaby, nazwać przychylnem. Są to objawy typowe dla sposobu myślenia naszego rzemiosła, które tak się obawia „chałupników” — w gruncie rzeczy też rzemieślników — że chętnie by ich zostawiło w niewoli nakładców — żydów.

Pomimo tego wszystkiego, Spółdzielnia przystępuje w roku bieżącym do mechanicznej produkcji i eksportu. Na zakończenie warto wspomnieć o zapvtaniach z Ameryki, Anglii i Niemiec, które już w najbliższej przyszłości doprowadzą do zawarcia tranzakcji eksportowych na sumę około 500.000 zł.

Pan Świeżkowski, kierownik Spółdzielni, głośny z procesu o zniesławienie różnych dostojników, został usunięty z ministerstwa Skarbu z powodu... choroby umysłowej. Cała ta historia nasuwa różne myśli. Czy by wobec tego nie warto było na przykład wypuścić wariatów z Tworek i obsadzić nimi... różne stanowiska...

Cek

Mysli i brednie

GOSPODARKA WOJENNA

Dr. Mirosław Orłowski. Gospodarstwo Wojenne. Warszawa. 1939. 156 str.

Gdy porównamy olbrzymi wysiłek np. Niemiec w zakresie gospodarki wojennej z tem, czego dokonano w Polsce, z lekiem się widzi wielkie nasze zacofanie i zanóznienie. Autor pragnie „zgalwanizować” polską myśl ekonomiczną w kierunku dalszych, możliwie jak najwyszczególniejszych badań w tym zakresie“. Zrazu chciał w jednym dziele omówić gospodarke wojenna w ścisłym tego słowa znaczeniu oraz gospodarke obronna. Potem jednak uznał, że te dwa przedmioty lepiej będzie potraktować w dwu książkach specjalnych.

Nauka o gospodarstwie wojennem — definiuje dr. Orłowski — jest działem ekonomii, który ma za przedmiot poznanie zjawisk gospodarczych podczas wojny. — W gospodarstwie pokojowym decydują elementy produkcji, w wojennem — konsumpcja. W tem ostatniem wybitną rolę grają czynniki pozaekonomiczne. Państwa należy bronić za wszelką cenę, normalny rachunek traci więc na znaczeniu. Podmiotem gospodarującym staje się właściwie

tylko państwo, jako wyłączny rozrządca wszystkich dóbr gospodarczych kraju.

USTRÓJ GOSPODARCZY

Wojna właściwie znosi, lub przynajmniej do minimum ogranicza własność prywatną. Tem samym powoduje w stosunkach własnościowych gwałtowny przewrót. Dziedzina własności staje się w państwie wojniacem poniekąd analogiczna do tego, co stale widzimy w Rosji Sowieckiej. Swoboda obrotów bywa zlikwidowana. Naprzykład według ustawodawstwa polskiego, z chwila wybuchu wojny Rada Ministrów może zakazać wywozu zagranicę, poddać kontroli obrót towarowy i pieniężny, normować wvtwórczość i spożycie, nakazać lub zakazać wvtwarzania lub przetworu pewnych produktów.

WYMIANA

Normalnie zachodzi pewna równowaga między zapotrzebowaniem a podażą: w czasie wojny równowaga ta jest zwichnięta. Pędź na rynek wstępuje nowy olbrzymi konsument-armia wraz z wszystkimi jej niezliczonymi potrzebami. Zaspokajanie potrzeb wszystkich innych konsumentów odchodzi na plan dalszy.

Ceny rosna gwałtownie. Ponieważ dówóz z zagranicy przeważnie ustaje, wvtwórczość krajowa uzyskuje stanowisko monopolistyczne: tem bardziej nie można jej pozostawić do uznania osób prywatnych. Państwo wkracza jako kierownik nadrzędny.

OBIEG PIENIĘŻNY

Wskutek drożyzny, znacznie się wzmacza zapotrzebowanie na środki pieniężne sensu stricto — a to z tem większą siłą, że wojna niszczy obrót bezgotówkowy i kredyt. Ale nieniadz kruszcowy z resuły zanika, rośnie natomiast podaż nieniadza papierowego, który państwo emituje bez pokrwcia w złocie. Pojawia się więc znak papierowy, stanowiący nieniadz samodzielny, niezależny od podstawy metalowej. W miarę emisji, zdolność nabwczca takiego nieniadza zaczyna spadać: wvtępuje powszechnie znane zjawisko inflacji.

DEMOBILIZACJA

Zakończenie wojny nie jest bynajmniej równoznaczne z prostym powrotem do stanu przedwojennego. Zwłaszcza po ostatniej wojnie, zmiana granic, nowstanie państw nowych, wzrost nacjonalizmów — spowodowały coraz to się wzmagające dążności wszystkich prawie państw do autarkii, przeczem poszczególne państwa coraz częściej korzystają ze wzorów gospodar-

stwa wojennego, jego zdobyczy i urządzeń. Pokojowa gospodarka powojenna staje się naśladownictwem gospodarki wojennej—zwłaszcza, że wciąż się można obawiać wybuchu nowej wojny.

WARUNKI POLSKIE

Z punktu widzenia ściśle gospodarczego, doniosłą rolę w czasie wojny gra polityka agrarna i aprowizacyjna. Konieczne więc jest możliwie najbardziej pedantyczne obliczenie ustroju rolniczego i jego możliwości. Rząd powinien prowadzić nader ściśle statystykę.

W Polsce mamy tylko czterdzieści dziewięć % gruntów ornych, 10 % łąk, 7 % pastwisk, 1,5 % sadów i ogrodów, 22 % lasów, 10,5 % innych gruntów i nieużytków. Błędne jest mniemanie o rzekomym bogactwie Polski w dziedzinie gruntów zasłanianych, niezmiernie ważnych w wojnie współczesnej, ze względu na akcje lotnicza. Oto procent lasów w niektórych krajach, w stosunku do ogólnej powierzchni: Niemcy 27,5; Czechosłowacja 33,2; ZSRR 44,7; Szwecja 56,5; Polska 22.

Nader mało mamy sadów i ogrodów — co jest tem boleśniejsze, że jarzyny i owoce mają ogromne znaczenie dla zdrowia i odporności na choroby w wojsku. Produkcja zbóż, ziemniaków, roślin strączkowych, warzyw, owoców, oraz zwierząt rzeźnych w Polsce znajduje się w rękach przeważnie drobnych właścicieli. Samowystarczalni jesteśmy co do ziemniaków, żyta, mięsa i cukru; natomiast pszenicy mamy za mało.

Przeludnienie wsi polskiej jest bardzo znaczne, ocenia się je na blisko 8 milionów dusz.

APROWIZACJA

Wielkie trudności następcza w czasie wojny należyta aprowizacja. Już w pierwszych dniach działań wojennych wybuchła panika żywnościowa, masowy zakup artykułów spożywczych. Zgóry więc trzeba możliwie najściślej obliczyć zapasy. Dalszym krokiem będzie ograniczenie konsumpcji które się osiąga różnorako, np. przez przymus oszczędniejszego przemiatu zbóż. Ale polityka aprowizacyjna nie może poprzestać na funkcjach rozdzielczych, musi też zmierzać do przekształcenia produkcji w sposób najkorzystniejszy.

„Do czynników psychicznych specyficznie polskich — pisze autor — należy bez wątpienia czysto polski hiperindywidualizm i brak wewnętrznego udyscyplinowania, tak właściwego np. narodowi niemieckiemu. Z tych też względów polska polityka aprowizacyjna z konieczności musiałaby, w razie wojny, opierać się na innych przesłankach...” U nas ta polityka nie

mogłaby być tak jednolita, jak w państwach totalnych, trzeba by możliwie długo unikać państwowej gospodarki żywnością. Za wprost bezcenne uważa dr. Orłowski usługi, jakieby w tej dziedzinie mogły oddać związki komunalne, jeśli administrację postawimy na wysokości zadania.

ORGANIZACJA PRZEMYSŁU

Olbrzymi rozwój techniki wojennej wymaga, aby sprostać zapotrzebowaniu na sprzęt i materiał wojenny, współdziałania wszystkich gałęzi przemysłu. Poszczególne gałęzie poddaje się już zgóry teoretycznej ściślejszej reglamentacji, w czasie zaś wojny muszą one natychmiast przejść pod nadzór państwa. W naszych warunkach autor uważa za właściwe, by polskie przemysły surowcowe zorganizować w przymusowe towarzystwa wojenne np. węglowe, naftowe hutnicze itp.

SUROWCE

Zupełnie samowystarczalni jesteśmy pod względem produkcji drewna i artykułów ubocznych; niestety jest to raczej szczęśliwy wyjątek. Tak ważne surowce jak ruda i złom żelazny, bawełna i wełna, skóry surowe, tłuszcze, oleje, tytoń i t.d. musimy sprowadzać z zagranicy. Toteż musimy poważnie pomyśleć o technice wytwarzania namiastek; niepomiernie zdystansowali nas pod tym względem Niemcy.

FINANSOWANIE

Jednym z najważniejszych problemów gospodarki wojennej jest finansowanie wojny. Dość nadmienić, że koszty ogólne ostatniej wojny wyniosły 80.68 miliardów dolarów złotych. Wśród źródeł finansów wojennych wymienia autor trzy grupy zasadnicze: 1° pokrywanie wydatków możliwie z bieżących wpływów skarbowych (podatki, daniny, opłaty publiczne); 2° środki finansowe, uzyskiwane w drodze kredytu wewnętrznego i zewnętrznego; 3° inflacja i deprecjacja pieniądza; i dodatkowo — ofiarność społeczeństwa.

Zreferowaliśmy pobieżnie książkę dra Orłowskiego, wydaną pięknie i starannie, napisaną przy użyciu wielu źródeł. Można mieć zastrzeżenia, czy jest celowe przytaczanie w oryginale bardzo obszernych ustępów z prac francuskich i niemieckich. Przecież polak, czytający polskie dzieła naukowe nie jest obowiązany znać języki obce. Autor sam poniekąd pada ofiarą nadmiaru źródeł, co widać w trudzie, z jakim jego własna myśl wybija się z powodzi cytata.

Czytelnik z żalem stwierdza brak omówienia najnowszych teorii niemieckich na temat konieczności stosowania w czasie

wojny i pokoju t a k i c h s a m y c h metod gospodarki. Wedle tych poglądów młodszych uczonych (Hunke, Nonnenbruch) w czasie pokoju należy gospodarować t a k s a m o, jak w czasie wojny. Zapewne problem ten będzie omówiony w dalszych częściach pracy.

Cennik-Talmud

i machinacje hurtowników żelaza

Zaczął się zupełnie niewinnie od analizy wytwórczości walcowni polskich w r. 1935 ze stanowiska normalizacji, a skończyło się gorącą dyskusją na temat koszernych hurtowników - cenników - talmudów, syndykatu i innych imponderabiliów handlu żelazem w Polsce. Tak pokrótce scharakteryzować można przebieg zebrania dyskusyjnego zorganizowanego 25 stycznia przez wydział gospodarczy N.O.I. u „Techników“, gdzie inżynier Dowbór z Katowic wygłosił ciekawy odczyt p.t. „Korzyści gospodarcze normalizacji wytworów walcowni w Polsce“.

Z referatu dowiedzieliśmy się, że około 2/3 pozycji żelaza okrągłego, kwadratowego, płaskiego i taśmowego należy uznać za nienormalne. Ze zbyt niektórych pozycji wyraża się ilością 100 (!) kilogramów rocznie dla wszystkich walcowni w Polsce. Ze poniżej 10 ton rocznie wynosi zbyt 11,5% pozycji walcówki okrągłej, 33% pozycji żelaza okrągłego w prętach, 33,9% pozycji żelaza płaskiego, 61,5% pozycji żelaza taśmowego, 41% pozycję żelaza kwadratowego. Stanowi to zarazem 0,1; 0,2; 0,3; 3,1; 2,2% całkowitego tonażu każdej grupy. Dla walcowni wykonywanie tak różnorodnych zamówień w tak drobnych ilościach połączone jest z bardzo dużymi stratami. Inż. Dowbór oblicza, że sama oszczędność na czasie uzyskana po wprowadzeniu normalizacji (według projektu Wspólnoty Interesów) wyniesie około 700.000 zł. Do tego dochodzi oszczędność na parku walców, wałtokarni, sztukach próbnych idących na złom, magazynach hutniczych, rabatach na profile niechodliwe sprzedawane ze składu i t.p. Inż. Dowbór szacuje ogólną oszczędność uzyskaną na normalizacji przez hutnictwo polskie na 2 — 3 milionów złotych rocznie.

NORMALIZACJA

W toku dyskusji dowiedzieli się zebrani przedstawiciele świata technicznego, że normalizacja wytworów walcowni wprowadzona zostanie przez Syndykat Polskich Hut Żelaznych już z dniem 1 kwietnia b.r. Oczywiście huta przyjmie każde zamówienie, tylko że pozycje nieznormalizowane podlegać będą specjalnym dopłatami.

Normalizacja nie pociągnie za sobą (przynajmniej na razie) obniżki cen wyrobów walcownianych. Natomiast przedstawiciel hutnictwa dyrektor inż. Roehr uznał za najzupełniej słuszny postulat ujawnienia cen żelaza przez Syndykat. Dziś panuje pod tym względem na rynku że laza sytuacja zupełnie dzika. Istniejące cenniki (zwane popularnie „talmudami“) skonstruowane są tak, że nie umie się w nich wyznaczyć nie tylko konstruktor, ale nawet hutnik. W rezultacie konstruktor projektując jakąś maszynę kalkuluje ceny żelaza na chybił trafił i nie może zastosować możliwie najtańszego wymiaru. Czasem nic o tem niewiedząc niepotrzebnym ułamkiem milimetra trafia w rejon wyższej ceny.

PEJSACI ZNAWCY CENNIKA

Najbieglejszymi „talmudystami“ okazują się pejsaci hurtownicy. Na tem tle dopuszczają się też wielu oszustw. Najbardziej typowe polega na tem, że nieświadomionemu klientowi, który zamówił wymiar stojący na pograniczu dwóch cen pakuje się towar z grupy tańszej, a liczy się za droższą. Ponieważ chodzi tu o dziesiętne milimetra, a trzeba uwzględnić tolerancję przeto klient płaci bez zmużenia powiek, conajwyżej klnąc w duchu hutę, która mu wywalcowała żelazo o 0,2 mm za grubo, lub za cienko.

Nie mając pod ręką zrozumiałego cennika, konstruktor żąda żelaza w takich wymiarach, jakie mu wypadły z obliczeń nie zdaje sobie bowiem sprawy, że drobna najzupełniej ze względów technicznych dopuszczalna poprawka obniży znacznie koszt projektowanej maszyny. Większość fantastycznych pod względem wymiarów zamówień wpływa nie z konieczności technicznych, a z nieświadomości konstruktorów. Dla ilustracji podajemy kilka przykładów takich fantastycznych wymiarów:

WYMIARY PRODUKOWANE W IŁOŚCIACH... 100 KG.

Między walcówką o średnicy 8,5 mm (wysyłka Syndykacka w r. 1935 173,3 t.) a 9 mm (wys. 450,2 t.) znajdujemy pozycje: średn. 8,6 mm (wys. 1,8 t.) i 8,75 mm (wys. 2,8 t.).

Żelazo płaskie szerokość 25,5 mm i 103 mm doczekało się zbytu w ilości po 100 kg rocznie. Nieco „większym“ wzięciem cieszyła się szerokość 101,5 mm i 151,5 mm (po 200 kg rocznie) oraz 98 mm (300 kg), 157 mm (300 kg), 93 mm (400 kg), 23,3 mm (300 kg).

W kategorii żelaza taśmowego znajdujemy takie dziwolagi: szerokość 28,6 mm ma aż 2 pozycje grubości i... zbyt 600 kg.

Szerokość 38,1 mm ma przy 3 pozycjach wg grubości 800 kg zbytu, szerok. 48 mm przy 2 poz. wg grubości ma 100 kg zbytu, a szer. 10 mm przy 2 poz. wg. grub. 200 kg zbytu.

W żelazie kwadratowym pomiędzy wymiary 12 mm (wys. 428,8 t.), a 13 mm (wys. 363,1 t.) weszły pozycje 12,25 mm (wys. 15 t.) i 12,7 mm (wys. 1,1 t.).

Nawet przedstawiciele przemysłu lotniczego stwierdzają, że te dziesiętne i setne milimetra tylko w wyjątkowych wypadkach mogą mieć istotne znaczenie dla konstrukcji.

Naogół dyskusja wykazała niemal zupełną zgodność poglądów polskiego konsumenta (inżynierów pracujących w przemyśle przetwórczym) i producenta (inżynierów hutników) na konieczność normalizacji wytworów walcowniczych, co byłoby wstępnym etapem do uporządkowania rynku żelaznego.

Szkoda, że po zażytych zresztą zebraniach dyskusyjnymi przedstawicielami polskiego hutnictwa i polskiego przemysłu przetwórczego rozmawiają stale za pośrednictwem żydowskich hurtowników. Gdyby nie to, napewno dawno nastąpiło uporządkowanie stosunków.

Tamy z papieru

GRZYWNA ZA... DOBROCZYNNOŚĆ

Pewien przemysłowiec warszawski otrzymał pozwolenie na zakup 5000 kg. cukru bez akcyzy, by przerobić go na cukierki, przeznaczone na eksport. Cukierki wysłał w trzech partjach. Dwie przeszły gładko przez granicę, przyczem badano zadeklarowaną zawartość cukru, by ustalić, czy przypadkiem przemysłowiec nie przerabia cukru, uzyskanego po niższej cenie, na towar zbywany w kraju.

Przy trzecim ładunku wyszedł skandal. Oto okazało się, że cukierki nie zawierają 46 proc. cukru, jak to było zadeklarowane, lecz 48 proc., czyli więcej. Znaczyło to wprawdzie, że przemysłowiec widać wskutek jakiejś pomyłki majstra zużył do produkcji eksportowej także trochę cukru, od którego zapłacił akcyzę, ale odnośnym władzom wydała się ta dobroczynność podejrzana.

Widać — rozumowano — przy poprzednich ładunkach było coś nie w porządku, skoro teraz podają niższy procent cukru, niż w rzeczywistości.

I — za nieścisłe zadeklarowanie zawartości cukru w myśl „odnośnych“ przepisów wymierzono kupcowi... 5000 złotych grzywny.

Można i tak. Ale w każdym razie, przemysłowiec poprzysiągł, że już nigdy więcej nie będzie się zajmował tak niebezpiecznymi operacjami, jak... eksport.

PODZIAŁ KONTYNGENTÓW

W niedługim czasie zajmiemy się szczegółowym i udokumentowanym przedstawieniem sprawy podziału kontyngentów. Chodzi tu nie tylko o podział kontyngentów przywozowych, lecz także o kontyngenty wywozowe na poczet przyznanych nam przez naszych kontrahentów zagranicznych kwot importowych.

Są to transakcje bardzo korzystne. Tak na przykład przy łubinie zysk wynosił 4 złote na 100 kg. Największa spółdzielnia rolniczo - handlowa na Pomorzu ubiegała się o kontyngent na wywóz łubinu do Niemiec. Odmówiono jej, uzasadniając tem, że tylko bardzo duże firmy mogą uzyskać te kontyngenty. Po dwóch tygodniach zgłosił się do spółdzielni pejsaty żydek warszawski, proponując nabycie łubinu „którego panowie przygotowali dla Niemców“ po cenie o 3 złote niższej od płaconej przez niemieckiego importera.

Cóż było robić — nie chcąc zostać z łubinem na lodzie, sprzedano go pejsatemu pionierowi naszego uprzywilejowanego wywozu. Delegat spółdzielni udał się potem do Warszawy dla ostatecznego porozumienia. Stwierdził najpierw, że eksporter („wielki“ — bo małe firmy nie dostają kontyngentu) wogóle nie ma telefonu, a potem oaszukał z trudem jego norę — mieszkanie na jednej z najobskurniejszych ulic północnych dzielnic Warszawy.

Drugi przykład — już zupełnie konkretny — podziału kontyngentów wywozowych na fasole do Niemiec, które w ciągu trzech miesięcy (grudzień 1938—luty 1939) wynosiły:

Syndikat Danziger Exporteure, Danzig	zł. 112.500
J. M. Chary i Synowie, Żółkiew	„ 39.000
J. Hornig i Brat, Stanisławów	„ 36.000
J. Fetter, Gdynia	„ 36.000
„Saprol“ S. A. Lwów	„ 36.000
J. Nilzniewer, Monasterzyska	„ 36.000
J. Seidmann, Stryj	„ 36.000
Br. Feldbaum i Schaum, Lwów	„ 36.000
Braunstein i Fraenkel, Lwów	„ 36.000
Schipper i Jonas, Stanisławów	„ 36.000
Buck i Gottfried, Czortków	„ 36.000
„Cloverseed“ (też nasi), Równe	„ 18.000
Bracia Kronengold, Kraków	„ 24.000
T. Rosenhauch i Ska, Lwów	„ 9.000
S. B. Grünwald, Kraków	„ 9.000
Mendel Kreisler i Ska, Sniatyń	„ 9.000
Hersch Kleiner, Kopyczyńce	„ 9.000
Meier Sucher i Ska, Czortków	„ 9.000
Jakób Likwornik, Kopyczyńce	„ 9.000
Br. Wassermann, Skała	„ 9.000

Razem zł. 570.5000

O ileż skromniej przedstawia się zestawienie kontyngentów, uzyskanych przez firmy polskie:

Syndykat Rolniczy, Kraków	zł. 36.000
Związek Spółdz. Roln. Handl., Warszawa	„ 45.000
Spółdz. „Rolnik“	„ 43.500
Syndykat Rolniczy, Lwów	„ 9.000
„Społem“ Warszawa	„ 9.000
Małop. Tow. Roln., Kraków	„ 9.000
Razem	zł. 151.500

Wymowne, prawda?

Kontyngenty przywozowe na kakao znów rozdzielane są w ten sposób, że żydowski Suchard w Krakowie otrzymuje 17,5% całości, firma „Lucullus“ w Bydgoszczy, baza gospodarcza niemczyzny na Pomorzu, zatrudniająca pracowników, prawomocnie skazanych za działalność antypaństwową 8,5%, Plutos, którego współwłaścicielem był mason - milioner Zielony, skazany w głośnym procesie o ułatwienie dezercji 12%. Te trzy firmy tylko mają razem już 38% kontyngentu przywozowego, a łącznie firmy żydowskie otrzymują około 2/3 całości.

I co tu gadać o ograniczaniu praw żydów? Zaczniemy od ograniczenia ich przywilejów, walczymy o równoprawienie kupca i przemysłowca polskiego!

NIM SŁONCE ZEJDZIE....

Pewien fabrykant konserw owocowych zorjentował się na wiosnę 1937 roku, że będzie wielki urodzaj na jabłka. Równocześnie w modę wchodziły tak zwane „płynne owoce“ to jest surowe soki. Czempredziej więc zamówił specjalną prasę w Niemczech, bo u nas takich nie wyrabiano. Po dwu tygodniach maszyna była w Zbąszyniu, no i tymczasem nasz przemysłowiec dostał już zamówienia na eksport płynnego owocu.

W październiku, kiedy jabłek nie było, bo powyrzucano je do dołów, formalności były „już“ załatwione i maszynę można było odebrać.

Może by tak dla zapobieżenia takim, bądź co bądź nieprzyjemnym wypadkom (zagraniczni nabywcy oczywiście nie chcą już wogóle gadać z naszym przedsiębiorcą) coś zrobić? Tylko na miłość Boską żeby komuś nie przyszło na myśl tworzyć państwowego urzędu ułatwiania formalności celnych!

MAMY CZAS....

Buduje się obecnie kanał Warta—Gopło. Roboty mogą być ukończone w ciągu jednego roku, ale uznano jednak, że kanał będzie się budować... trzy lata. Jak wiadomo kanał ma połączyć Wartę z Wisłą, czyli odciągnie ładunki idące dziś z Poznańskiego drogą wodną przez Odrę ku Szczecinowi. Rzecz oczywista, że potanie-

nie przewozu wydatnie ożywi życie gospodarcze całej okolicy i przyczyni się do zatrudnienia bezrobotnych. Więc pocóż mamy opóźniać poprawę warunków komunikacyjnych, ożywienie handlu, zaoszczędzenie poważnych kwot w bilansie płatniczym? Czy chodzi o głupie 6 milionów, których w jednym roku nie można zmobilizować?

Nie — prosto ktoś jest zdania, że trzeba bezrobotnych zatrudnić jaknajdłużej t.zn. przez trzy lata. Tępe łby nie mogą zrozumieć, że roboty publiczne robi się nie dla zatrudnienia bezrobotnych, tylko dla zrobienia czegoś pożytecznego i trwale podnoszącego zdolności produkcyjne i co zatem idzie zatrudnienie. Kanał już wybudowany bez kosztów ze strony państwa powiększa zatrudnienie w tym samym stopniu co kanał w budowie.

Najwyższy czas zorganizować szkołkę elementarną dla biurokratów, w której ich by nauczono, że ręce do pracy, to nie jest jakaś plaga z którą nie wiadomo co robić, ale cenne dobro, którego należy używać oszczędnie t. zn. celowo, szybko doprowadzając zaczęte dzieło do końca, że mamy mało kapitału i że nie można go marnotrawić i unieruchamiać przez niepotrzebne przewleknięcie robót.

Polski samochód na polskie drogi

NIECO STATYSTYKI

Tytuł niezachęcający. Przyznaję. Cóż jednak robić, gdy cyfry nieprzyjemnie człowiekowi zaskoczą w chwili, gdy się tego najmniej spodziewa. Proszę. Od 1 stycznia b. r. mamy w Warszawie około 10 tys. samochodów, z czego 5 tys. wypada na samochody prywatne, 2,5 tys. na taksówki, a reszta rozwozi śledzie, mięso, bułki i inne towary. A Berlin? Berlin posiada 216 tys. samochodów, a sam przyrost roczny wynosi około 6 tys.

PAŁĄ W ŁEB

Zestawiwszy te cyfry, dochodzimy do niewesołych refleksji na temat motoryzacji kraju. Tyle się o tem krzyczało i krzyczy, że przeciętny obywatel ogłuszony, a może ogłupiony tą wrzawą, jest najświęciej przekonany, że motoryzacja posuwa się miłowemi krokami. Ba. Dałby sobie uciąć prawicę, że to tylko on nie ma jeszcze auta, ale za rok, a najwyżej za dwa, chodniki dla pieszych zostaną zniesione. Bo niby dla kogo będą potrzebne. Dopiero przykra rzeczywistość uderza czasami takich panów pałą w łeb i wyrzywa z otumanienia. Zelu-

je się wtedy buty i macha się ręką.

Ale gdzież jest powód tej dysproporcji pomiędzy słowem i czynem? Czy ludność Polski żyje na znacznie niższej stopie życiowej od ludności Niemiec, która naprawdę motoryzuje się w szybkim tempie? Otóż nie. Powód leży gdzieś indziej.

POLSKI FIAT S. A.

Nie doczekaliśmy się wprawdzie fabryki Forda, który produkowałby dla nas samochody tanie i dobre, ale zato Bóg nas skarał spółką akcyjną Polski Fiat. Nad produkcją tanich wozów wprawdzie ci panowie nie myślą, ale reklamują się pierwszorzędnie. Polski samochód na polskie drogi. Polska ciężarówka na polskie towary. Proza. Wiersze. Wszystko. Motoryzacja kraju. Odwoływanie się do uczuć patryjotycznych obywateli. Bo niby kupując polski samochód, dajesz pracę polskiemu robotnikowi i tak dalej i tak dalej. Ale co nam chcą sprzedać ci panowie? Przypatrzmy się.

„JUNAK“

Mało kto wie, że Polski Fiat 508 nosi piękną nazwę „Junak“. Nazwa zachęcająca, można nawet powiedzieć pociągająca. Cóż z tego, gdy ten „junak“ jest już mocno przedpotopowy. „Junak stary, ale jary“ — powinni reklamować panowie z Polskiego Fiata. „Czwarty rok produkcji“ — chwala się zato. To jest właśnie wstyd. Wstyd, że po tylu latach, samochód ten wygląda ciągle tak samo, że jest nowym pudłem w starej szacie, że nie kroczy z postępem techniki samochodowej, że konstrukcja jest tak samo przestarzała jak nadwozie. Szanujące się fabryki samochodów wydają corocznie nowy model auta, bo zależy im na nabywaczach, bo nie kpią sobie z ludźmi, którzy im dają chleb do ręki.

Zeby nie być gołosłownym, porównajmy „Junaka“ choćby z włoskim modelem Fiata t. zw. Fiatem 1100. Nie trzeba na to być fachowcem, by od razu zauważyć różnicę. Nadwozie Fiata 1100 nowoczesne, o kształtach opływowych, daje minimum oporu powietrza i maksimum widoczności z siedzenia kierowcy. Nie można tego powiedzieć bynajmniej o „Junaku“. Pojemność cylindrów zaledwie o 95 cm³ większa, bo wynosząca 1090 cm³ przy 995 cm³ „Junaka“, daje moc 32 K. M. przy 24 K. M. „Junaka“, czyli że jeżeli „Junak“ na 1 cm³ pojemności ma moc około 0,0242 K. M., to Fiat 1100 przy tym samym 1 cm³ pojemności posiada moc około 0,030 K. M. Różnica widoczna. Fiat 1100 ma regulowany oszczędzacz paliwa, „Junak“ takiego oszczędzacza nie posiada. To nie jest bagatelka. Benzyna nie woda, gdy zapas ropy w ziemi starczy... na 10 lat. Następnie Fiat 1100 ma zawieszenie

przednich kół niezależnie, „Junak“ stare, sztywne, na osi. Nie warto wymieniać innych różnic, które mogą interesować jedynie fachowców, aby stwierdzić, że porównanie takie zawsze wypada dla „Junaka“ fatalnie.

Nasuwa się więc pytanie, co robią inżynierowie Polskiego Fiata i czy wogóle są. Bo nie sztuka produkować obcy model na podstawie licencji, ale sztuka model ten udoskonalić i zaktualizować. A panowie z Polskiego Fiata, którzy chcą być apostołami motoryzacji w Polsce, skręcają sobie w spokoju ducha w PZInż-u „Junaki“ na podstawie licencji włoskiej z przed 4 lat i w dodatku, z rzadko spotykanym tupeciem, reklamują jako najnowszy model. Życzyłbym, aby na jakims „najnowszym modelu statku Kolumba“ odbyli ci panowie podróż do Ameryki. Może odechciałoby się im kpin.

„ŁAZIK“

„Łazik“ Polskiego Fiata jest podobno wozem terenowym. Piszę „podobno“, ponieważ poza oponami terenowymi „Stomila“ i dwoma kołami z boków, nie widzę w nim nic, coby go mogło do tej nazwy kwalifikować. Co to jest samochód terenowy, możnaby sprecyzować dopiero po jeździe chociażby niemieckim wozem terenowym „Tempo“. Jest na co popatrzeć. Szybkość na szosie nie wiele mniejsza od „Łazika“, bo wynosząca około 80 km/godz. Ale zato przekracza rowy niegorzej od niektórych czołgów. Osiąga duże szybkości na polach zoranych, pagorkowatych i pociętych miedzami, bez szkody dla siebie i bez przykrości dla jadących w nim osób. W razie potrzeby skręt na 4 koła, co umożliwiałoby mu zawrocenie na minimalnej przestrzeni. To jest coś, czemu warto przyklasnąć. A o „Łaziku“, jako o wozie terenowym, lepiej więcej nie wspominajmy.

SMUTNY REZULTAT

Jakiż jest rezultat tej polityki panów z Polskiego Fiata?

Polska zarzucona jest autami obcemi, co jest, z punktu widzenia militarnego, fatalne, ze względu na trudności w wymianie części zamiennych. Waluta polska wypływa zagranicę.

Polski przemysł samochodowy zabazgrał sobie opinię, bo trudno wymagać aż takiego patryjotyzmu obywateli, któryby im nakazywał kupowanie nowej starzyzny, w dodatku drogiej.

To nie jest miłe. No, a w końcu, motoryzacja posuwa się żółwiemi krokami. Posuwa się tak, jak ciężarówka Polskiego Fiata, która na czwartym biegu nie bierze śmiesznej górki, a przy zmianie biegu zgrzyta zębami w skrzyni przekładniowej.

Prawde mówiąc, na jej miejscu i jabym zgrzytał.

Cek.

P.S. Redakcja uważa, że artykuł ten zbyt ostro osadza Pałskiego Fiata 508, który wedle ogólnej opinii jest wozem przestarzałym ale naogół udanym. Bądź co bądź Polski Fiat 508 był jedynym samochodem, produkowanym masowo w Polsce.

Dzięki temu wytworzył się zespół wyszkolonych robotników i t. p.

Wreszcie — produkcja Polskiego Fiata 508 ma być podobno już wstrzymana. Za to mamy kupować samochody osobowe produkowane zagranicą. Chyba, że ukaże się „samochód ludowy“ inż. Prażłowskiego, produkowany w hucie Ludwików pod Kielcami? Zobaczmy co to będzie.

Mimo tych wszyskich zastrzeżeń drukujemy artykuł p. Cek, bo wykazuje on jasno, jakie sa skutki produkowania na obcych licencjach, a nie wedle własnych projektów. Nowy projekt musi być wypróbowany zagranicą, potem zaczyna się go tam produkować i... pertraktować o licencję. Gdy sprawa licencji jest załatwiona, zaczyna się przygotowanie produkcji. Pierwszy samochód wyprodukowany na obcej licencji ukazuje się równocześnie... z następnym typem produkowanym zagranicą (Red.).

Złoto leży na ulicy

Czytelnicy sami podali nam myśl wprowadzenia działu pod tym tytułem, nadsyłając zapytania handlowe oraz projekty nowych przedsiębiorstw. Chętnie będziemy je drukować, podobnie jak i odpowiedzi czytelników.

CZARNY DĄB

Jeden z czytelników pisze:

Jestem początkującym kupcem. Poszukuję zbytu na dębinę wodną. Dębina jest w stanie okrągłym, ale w razie potrzeby mógłbym ją odpowiednio przerobić. Przebywała ona w wodzie od kilkudziesięciu do kilkuset lat i wobec tego jest koloru a) szarego, b) brązowego, c) srebrzystego i wreszcie, d) zupełnie czarnego, (czarny dąb). Jest wybitnie twarda, bez żadnych robaków i posiada charakterystyczny połysk. Dla tych cech była dawniej artykułem bardzo poszukiwanym i wysoce cenionym (wyrób mebli, posadzki dębowej, rzeźby i t. p.).

Przed wielką wojną były firmy, które specjalnie zatapiały dębinę w celu nadania jej wspomnianych cech. Podobno czarny dąb jest poszukiwany w Anglii, w Ameryce, Szwecji, Włoszech i na Litwie, gdzie wyrabiają z niego posążki Buddy, eksportowane do Indji. Wiem napewno, że w roku 1926 Anglicy zabrali z Ostrołęki kilkanaście wagonów czarnej dębinę, z lasów państwowych, płaćąc podobno po 12 funtów za metr sześć. Adresu firmy nie znam.

Przed paru laty znowu inna firma angielska zamówiła 1000 lasek z czarnej dębinę, płaćąc po funcie za laskę. Adresu rzemieślnika, który robił te laski (z charakterystyczną rzeźbą i żyłką srebrną, wpuszczoną w rączkę) nie mam. Próbkę pod wskazany adres zaraz wyślę.

B. K.

Odpowiedzi zechcą czytelnicy kierować do redakcji.

Poczta

Łamigłówka podatku przemiałowego

Proszę o wyjaśnienie jak mam postępować w takiej sprawie:

Posiadam młyn gospodarczy folwarczny i piekarnię w folwarku, którą unieruchomiłem wobec opodatkowania mąki po zł. 3, co przy cenie zł. 12 za żyto — stanowi ćwierć korca żyta. Obecnie wybieram chleb w miasteczku i za chleb ten obowiązałem się wydać piekarzowi mąkę, którą według Ustawy muszę opodatkować, a następnie żądać zwrotu opłaty. Paragraf 37 punkt 11 mówi „każdomiesięcznie“, a ja winien jestem za pół roku z okresu nie opodatkowanej mąki i nie piekarni spółdzielczej, więc w jaki sposób mam dojść do tego zwolnienia i ile będą kosztować te zabiegi? Piekarzowi zależy na skoncentrowanym wypieku i większym obrocie, bo piec raz nagrany, mniej opału wymaga, opłacenie jednak 3 groszy od kilograma przemawia za domowym wypiekiem chleba i w ten sposób utracą się przemysł piekarni, o wprowadzenie którego na wsi nie było łatwo. A drogą do spółdzielczości piekarń jest droga prywatna.

SPOŻYCIE ŻYTA SPADŁO

Wskutek powyższego wartość konsumpcji chleba na wsi zmniejszyła się we wrześniu bieżącego roku o sumę czterech milionów złotych podatku, zapłaconego od mąki przez rolników i przynajmniej o drugie tyle wskutek tego, że chleb „legalny“ w stosunku do żyta jest za drogi. Od czasu wprowadzenia podatku za żyto rolnik dostaje 12 zł., a dostawał 16 zł. Piekarnia wiejska unieruchomiona, a wymiana zboża na chleb jaka się odbywała, też ustała. Legalna sprzedaż chleba w sklepach wiejskich zaginęła, pozostał tylko chleb wypieczony w domu w mniejszych ilościach. Chłop zastępuje chleb kartoflami, a rekrut ze wsi poprawia się dopiero w wojsku, bo tam otrzymuje chleb regularnie.

OBCHODZENIE PRZEPISÓW

Do września bieżącego roku wydawałem ordynarję chlebem i produktami przemiału. Zdawało się, że ordynarjusz nie zużył chleba i mąki, którą miał otrzymać, wówczas wyplacalem gotówką za to, czego nie wybrał. Obec-

nie wg par. 37 punkt 9 ustawy nie mam prawa nabycia mąki bez podatku i wolę wydać ją pracownikowi, który nie jest dla Władz uchwytny i sprzedaje ją bez podatku, czyli wbrew par. 37 punkt 10-y.

— Dam przykłady z życia wzięte:

I. pracownik zarobił 10 kg. razówki, dokupił na wypiek 20 kg. razówki po 15 gr. plus podatek 3 gr., zapłacił Zł. 3.60.

II. pracownik zarobił 50 kg. razówki, na upieczenie chleba potrzebuje 30 kg. razówki za pozostałe 20 kg. żąda gotówki i ja tego kupić nie mogę po 15 gr., a po 18 gr. to znaczy z podatkiem. Nie chcę po tej cenie kupić, bo nie wiem czy sprzedam, tem bardziej, że pierwszy pracownik... zwraca mi już nabytą mąkę, bo od drugiego kupił ją za 3 zł. (bez podatku) to, za co ja wzięłem od niego zł. 3.60 (z podatkiem). I dzieje się to wbrew par. 37 punkt 10 i w ten sposób rośnie zastęp nielegalnych sprzedawców.

WYMIANA

Czy przez paragraf 37 punkt 13 należy rozumieć, że mąka pszenna może być wymieniana tylko za pszenicę, a żyto nie? Czy wydawanie mąki i kaszy za łubin na siew, czy paszę dla ryb jest dozwolone? Czy gdybym upozorował wymianę tak, że za żyto wydaję pszenicę, którą z kolei wymieniam na mąkę pszenną, a za łubin wydaję jęczmień, czy żyto które wymieniam na kaszę i mąkę, to będę w porządku.

Intencją Ustawy było umożliwić rolnictwu wypłacenie się z podatków, powstałych przy życiu płaconym po 36 do 40 złotych i dlatego Władze uznały dolną granicę spłacalności żyta po zł. 20, tymczasem żyto na prowincji kosztuje 12 zł.

Pogląd, że przy tanim zbożu gospodarz spasa zboże inwentarzem, jest błędny, a to dlatego, że dla osiągnięcia sztywnej kwoty na podatki, parafę, zakup artykułów monopolowych i kartelowych (jak nafta, żelazo) przed 1929 rokiem rolnik za 360 zł. sprzedał 10 korcy żyta — a w 1938 r. musi sprzedać za 360 zł. — 30 korcy żyta, a jeżeli ma 20 korcy żyta, to z podatkami zalega i inwentarz zamorzy.

Jeżeli rolnik ma nadmiar zboża, to dla niego osiągnięcie potrzebnej sumy przez spasanie inwentarzem jest ryzykowne i trwa długo. Krowa przy 10 gr. mleka za litr nie wróci za spaso- ne zboże, koń — nie wiadomo, czy znajdzie nabywcę i czy da się utrzymać przy zdrowiu, a na świnię czeka różycza, pryszczycza i pomór. Wreszcie w najlepszym razie jest to sprawa 8 do 12 miesięcy czyli to może robić rolnik tylko bardzo zamożny, a takich w Polsce niema.

Na wsi mieszkała emerytka kolejowa i otrzymywała 54 zł. mies. Dyrekcja zawiadomiła ją, że wskutek kryzysu płacić jej będą 36 zł. mies. Chłop jej to wytłomaczył, że płacono jej 54 zł., jak żyto kosztowało 36 zł. to otrzymywała półtora korca żyta, obecnie płacą jej 36 zł., a żyto jest 12 zł. — to otrzymuje 3 korce żyta. Czyli po redukcji emerytury otrzymuje dwa razy tyle co przed redukcją.

Niemcy, Anglja i inne kraje odstąpiły od parytetu złota, jedynie zubożała Polska zamiast trzymać się parytetu węgla i zboża które produkuje, pada ofiarą złotego cielca, który jest w rękach obcych potencji i masonerji międzynarodowej.

GDYBY URZĘDNIKOWI DAĆ 20 CENT. ŻYTA

Dziwnem się wydaje dlaczego Władze nie zarządziły kupna żyta po 20 zł. podobnie jak soli, cukru. Gdyby urzędnicy dysponujący tym podatkiem otrzymywali w miejsce nprz. 600 zł. pensji otrzymywali 30 korcy żyta znaleźli- by sposób na podniesienie jego ceny.

Jasnym jest, że przyczyną niemożności przystosowania zarządzeń do życia jest to, że produkt jest za tani w stosunku do podatków wogóle i do tego samego wniosku doszły Władze, widząc, że praca jest dużo warta, a rezultaty pracy albo są mało warte, albo nie znajdują nabywców, co jest źródłem chronicznego bezrobocia.

Ponieważ niema Ustawy, która by potrafiła objąć całe życie gospodarcze, więc uprzejmie zapytuję, jak mam postąpić w danych wypadkach?

Sycyna pt. Zwolen, 4.XI.1938 roku

Ludwik Czaplński.

List p. T. Borkowskiego

Od p. Tadeusza Borkowskiego otrzyma- liśmy poniższy list:

Szanowni Panowie!

Artykuł p. t. „O żelazie, węgla i kilku wcieleniach p. Al. Faltera“ (Nr. 1 ex 1939 str. 28 i 29) zawiera m. i. następujące zdania: „Ale jeżeli p. T. B. o tem nic nie słyszał niech się zapyta p. Tadeusza Borkowskiego, swego dobrego znajomego!“ oraz

„Sadzę że nanu T. B. autorowi artykułów „DEPESZY“ b. sekretarzowi Faltera, nie trudno będzie zapoznać się ze szczegółami tej sprawy“.

W związku z temi zdaniem stwierdzam, że nie jestem autorem owych artykułów „DEPESZY“ i wogóle niedw w „DEPESZY“ nie pisałem. Omawianych artykułów też nie inspirowałem i nawet do dziś dnia nie wiem kto jest jego autorem.

Tadeusz Borkowski.

Poprawa

Niedawno wyliczaliśmy firmy niemieckie, posiadające w Polsce przedstawicieli żydów. Jak się obecnie dowiadujemy w ostatnich czasach zachodzą pod tym względem pożądane zmiany, których w ostatniej wzmiance nie uwzględniliśmy.

Koncern Zeissa, dzieli się na 2 firmy Carl Zeiss - Jena i Zeiss - Ikon — Drezno.

Carl Zeiss - Jena reprezentowany jest przez inż. Wł. Leśniewskiego, a Zeiss Ikon (od grudnia ub. roku) przez p. Zy-

gmunta Pawłowskiego, znanego kupca poznańskiego.

Analogicznie przedstawicielstwo preparatów farmaceutycznych firmy „Bayer“ I. G. Farbenindustrie A. G. Leverkusen n/Remnem posiada „Dom Handlowy Remedia E. Fulde i S-ka“, będący w 100 proc. firmą chrześcijańską.

Mamy nadzieję, że wkrótce zanotujemy zmiany szeregu innych przedstawicielstw firm niemieckich w Polsce...

Fraszki

PRYWATNE, ALE CZYJE?

Na marginesie dziwnej sprawy sprzedaży statku „Polonia“, przeznaczonego na złom do Włoch, mimo, że stale importujemy duże ilości złomu, „Polska Zbrojna“ pisała m. innymi:

Przy tej sposobności niepodobna nie stwierdzić, że w takich czy innych „pertraktacjach“ ze „Wspólnotą Interesów“ jest przecież coś szczególnego, skoro koncern ten jest własnością państwa. Przyczyna takiego, niedość wyklarowanego stanu rzeczy, tkwi prawdopodobnie w tem, że sytuacja prawna „Wspólnoty“ nie jest — jak to już kilkakrotnie podnoszono — dostatecznie jasno określona. Obecne prawodawstwo (charakteryzuje je m. in fakt, że koncern nie podlega jeszcze departamentowi górniczo-hutniczemu Min. Przemysłu i Handlu, lecz Ministerstwu Skarbu) sprawia, że — mimo upaństwowienia — „Wspólnota“ ma nadal charakter jak gdyby przedsiębiorstwa prywatnego, co nie przyczynia się do wyjaśnienia jej roli w państwowej polityce hutniczej. W atmosferze tymczasowości można się zawsze obawiać, że wiele ważnych zagadnień schodzi na plan dalszy, podczas gdy na pierwsze miejsce wybijają się motywy personalne.

Przedrukowała to dosłownie „Gazeta Polska“. A „Kurjer Polski“ tak odpowiada:

Wczorajsza „Gazeta Polska“ powtórzyła za „Polską Zbrojną“ artykuł, pełen zdziwienia z okazji sprzedaży s-s „Polonii“ na złom do Włoch.

„Zdziwienie“ to zostało wykorzystane, jako znakomita okazja napaści na prywatne przedsiębiorstwa i wysunięcie żądań przeprowadzania dalszej etatyzacji.

Dowiadujemy się stąd, że „Wspólnota Interesów“ jest przedsiębiorstwem prywatnym. Ale czyjem? Pana Pechego? Pana Przedpeńskiego?

Bo dla czego jest w opinii „Kurjera Polskiego“ prywatna to wiadomo: dlatego, że płaci składki na Lewjatana...

Encyklopedia życia gospodarczego i społecznego

I.

(Uzupełnienie).

Inwestycyjny plan: plan wstrzymania się od inwestycji.

K

(Ciąg dalszy).

Kameleon: działacz lewjatana w życiu politycznym.

*

Kant: operacja finansowa, przeprowadzona na zbyt małą skalę.

*

Kapitał: w najogólniejszym tego słowa znaczeniu dobro, nie przeznaczone przez właściciela do bezpośredniego spożycia, lecz służące do pomnażania majątku: towar w sklepie, maszyna, pieniądze ulokowane i t. p.

*

Kapitał wielki: kapitał służący przeważnie do pomnażania majątku właściciela kosztem zmniejszania majątku narodowego. Dawniej także wielki kapitał pomnażał majątek narodowy, a tylko pociągał za sobą jaskrawo nierównomierny rozdział wytworzonego przy jego pomocy dochodu społecznego. Patrz: konkurencja, kapitalizm.

*

Kapitał anonimowy: patrz kapitał żydowski.

*

Kapitał żydowski: patrz kapitał anonimowy.

*

Kapitalizm: ustroj gospodarczy oparty na dążeniu do zysku, zamiast dążenia do zaspokojenia potrzeb. Stąd kapitalizm abstrakcję stawia wyżej od istotnych celów działalności gospodarczej, to jest od dążenia do uniezależnienia się człowieka od świata materji. Kapitalizmu nie należy mylić z ustrojem opartym na prywatnej własności.

Klasycznym przykładem różnicy między kapitalizmem, a ustrojem prywatnej własności jest znany w gospodarstwie kapitalistycznym system sztucznego pobudzania potrzeb przez reklamę i t. p. Człowiek, padający ofiarą tego systemu nigdy nie uwolni się od zależności od świata materji. Tem samem w pogoni za coraz nowymi środkami na zaspokojenie nowych potrzeb będzie musiał pracować jako najemnik, bo nie potrafi oszczędzać.

Cała niemal własność kapitału w ustroju kapitalistycznym skupia się w rękach kapitału anonimowego (patrz kapitał anonimowy), sprawującego dyktaturę nad najemnikami („goim“, proletariusz“, „przedstawiciel świata pracy“ dawniej „niewolnik“).

Ustrój taki będzie jaskrawem pogwałceniem prawa prywatnej własności gdyż:

a) pozbawi większość ludzi własności prywatnej,

b) usunie bezpośrednio władanie człowieka nad swym warsztatem pracy, to znaczy ustrój wolności zmieni w ustrój niewoli,

c) pociągnie za sobą sprzeczne z prawem moralnym własności przesunięcia własności formalnej, to jest opartej na istniejących kodeksach. Prasa kapitalistyczna celowo miesza te dwa pojęcia, tak jakby z moralnego, etycznego punktu widzenia dało się uzasadnić prawo własności lichwiarza, zdierycy kartelowego i t. p.

Łączenie pojęcia żydowskiego ustroju kapitalistycznego z pojęciem ustroju chrześcijańskiej własności prywatnej jest kardynalnym błędem.

*

Klasyk: ekonomista, który dobrze nie rozumie w jakich warunkach mogą mieć zastosowanie t. zw. klasyczne prawa ekonomji, bo nie czytał twórców szkoły klasycznej, jak np. Adama Smitha, który nie przewidział co się stanie, gdy zamiast współzawodniczących ze sobą w twórczej pracy uczciwych przedsiębiorców (Smith był także moralistą!) międzynarodowe życie gospodarcze opanują kartelowi gangsterzy, wykluczający współzawodnictwo. Dzisiejszy klasyk walczy o prawo zabijania wolnego współzawodnictwa przez organizatorów t. zw. Rackets (patrz: Racket).

*

Komunikacja: najrentowniejsza lokata kapitału (Franklin mawiał: Ameryka nie dlatego ma dobre drogi, że jest bogata, ale dlatego jest bogata, że ma dobre drogi). Rozbudowa komunikacji to najlepszy sposób powiększania produkcji i pobudzania inicjatywy. Tworzenie przemysłu bez komunikacji obciąża dochód społeczny i podraża produkcję.

Rozkład państw i rewolucje zaczynają się od dezorganizacji komunikacji (Rosja!). Jest to prawda znana od X stulecia przed n. Ch. Dopiero w ostatnich czasach zjawiają się próby uniknięcia pod tym względem ślepego naśladowania obcych wzorów. Państwa wkraczające na nową drogę ograniczają się do budowy dróg powietrznych, zaś resztki istniejącego systemu komunikacji lądowej wykorzystują dla bezpłatnego przewozu dostojników oraz zatrudniania członków zasłużonych organizacji. Kolejki linowe, jako częściowo napowietrzne, cieszą się jeszcze pewnymi względami.

*

Konjunktura: wahania w rozmiarach produkcji i wymiany, występujące w cyklach

około dziesięcioletnich, a wywołane przez ducha niezdrowej spekulacji poprzez nadmierne rozszerzanie i nerwowe kurczenie działalności kredytowej.

Nie jest wykluczone, że kryzysy są wynikiem planu paru wielkich koncernów kapitalistycznych, dających impuls do rozszerzania i kurczenia fali kryzysu, co pozwala na wykupienie w okresie „baissy“ przedsiębiorstw prywatnych i zamianę ich na kapitalistyczne (w nowoczesnym tego słowa znaczeniu).

Jednak bardziej prawdopodobną jest teza, że wahania cykliczne są wynikiem: 1) żydowskiej nerwowości, 2) żydowskiego dążenia do abstrakcyjnego „zysku“ bez liczenia się z konkretnymi potrzebami ludności i gospodarstw narodowych

Odebranie żydom dyspozycji nad centrami kapitałowymi usuwa przyczyny kryzysów.

Wyssane z palca

AAA, KOTKI DWA...

W niedługim czasie ma być ogłoszony konkurs na oryginalne nazwy instytucji, reglamentujących handel zagraniczny. Chodzi o to, że wobec wielkiej ilości tych instytucji trudno wymyślić tyle nazw, żeby każda z nich miała swoją własną, oryginalną.

Stąd mamy dwie komisje obrotu towarowego: Komisja Obrót Towarowego (KOT) przy Radzie Handlu Zagranicznego i Międzyministerjalna Komisja Obrót Towarowego.

W kołach gospodarczych mówi się poprostu: mały „kot“ i duży „kot“.

A nawet powtarza się dziecinne wierszyki:

A a a, kotki dwa..
Nic nie będą robiły
Tylko handel dusiły.

Dla uniknięcia takich niewłaściwych dowcipów trzeba zmienić nazwy „odnośnych“ instytucji, ale pomysłowość ludzka ma swoje granice. Więc wobec wyczerpania wszystkich odpowiednich rzeczowników i przymiotników trzeba na nazwy obu kotków ogłosić konkurs.

WYDAWCA: w imieniu J. Babińskiego, i własnym — Władysław Zambrzycki.

REDAKTOR: Dr. Wojciech Załeski

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 2,50; półrocznie zł. 4,80; rocznie zł. 9.—. Zagranicą: kwartałnie 3,60; półrocznie zł. 7.—; rocznie zł. 12.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpalę za tekstem 60 gr., w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe. Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcja 8-64-65 Administracja 9-12-32. Konto PKO 25-319 Pocztowe konto rozrachunkowe 187. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, telefon 51-32.

Przyjścia Administracji i Redakcji od 9 rano do 6 pp.; Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefonicznym.

Załad. Graf. „DZWIĘGNIĄ“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.